



HEJNAŁ

NAD

MORZEM ŻYCIA

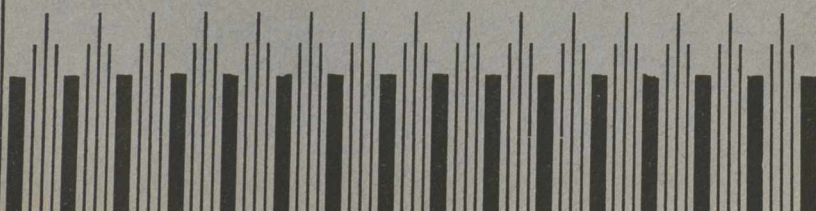
ZE

SZCZYTÓW

PRAWD DUCHA I PRAW CZŁOWIEKA

LUTY 1929

ZESZYT 2





TREŚĆ:

- Zagadnienia Życia i Śmierci — Max Heindel.
Czem jest Yoga? (Dokończenie) — Dr. med. E. Polończyk.
Zagadnienia Bytu i Przeznaczenia (ciąg dalszy) — Leon Denis.
Synteza przyszłości — Dr. med. Eug. Polończyk.
Ruch spirytystyczny w Ameryce — J. Ch.
Metampsychoza — Juljusz Słowacki.
Rewelacje otrzymane ze Sfer Duchowych — prof. Jan H.
Różne: Inż. Osowiecki o sobie i swym sposobie pracy. — Prof. Dr.
Hans Driesch wobec spirytyzmu.
Wskazówki astrologiczne na marzec — J. Ch.
-

Adres redakcji i administracji: „Hejnal“, Pszczyna, G. Śląsk,
Al. Kościuszki 6.

Cena zeszytu 1.00 zł.

W prenumeracie: rocznie zł 12.—
półrocznie „ 6.—
kwartalnie „ 3.—
zagranicą zeszyt pojed. „ 1.25

Konto w P. K. O. 305993.



HEJNAŁ

NAD
MORZEM ŻYCIA
ZE
SZCZYTÓW

PRAWD DUCHA i PRAW CZŁOWIEKA

Miesięcznik poświęcony Wiedzy duchowej. — Wydawca i redaktor Jan Hadyna.

MAX HEINDEL.

Zagadnienia Życia i Śmierci.

Przełożył A. Lipowski.

Przy narodzeniu dziecka zwykliśmy mówić, że nowe życie ujrzało światło dzienne. Małe ciało wzrasta powoli, żyje, przebywa wśród nas, staje się czynnikiem w naszym życiu; wkońcu jednakże nadchodzi kres temu wszystkiemu — ciało wędnie i ponownie obraca się w proch, z którego powstało. Życie, które niegdyś na świat przyszło — nie wiemy skąd — wraca napowrót do niewidzialnego świata. A z rozbolelej i bezradnej wobec tego naszej duszy trwożnie wyrwyają się zasadnicze w naszym życiu pytania:

Skąd przyszliśmy?

Poco tu jesteśmy?

Dokąd idziemy?

Strasliwa śmierć-widmo rzuca swój cień na próg każdego domu, odwiedza zarówno dumne pałace jak i nędzne lepianki biedaków. Młodzi i starzy, zdrowi i chorzy, bogaci i nędzarze — wszyscy muszą przekroczyć ciemną furkę śmierci i po wsze czasy rozbrzmiewa rozpaczliwa prośba o rozwiązanie obydwu zagadek: **ż y c i a i ś m i e r c i**.

Problem ten był przedmiotem spekulacji zbyt wielu niestety ignorantów, co było powodem ogólnego mniemania, że o tym rozdziale bytu, przejawiającego się od urodzenia aż poza bramy śmierci, nic pewnego wiedzieć nie możemy.

Mniemanie to jest atoli z gruntu fałszywe. Każdy bowiem może bezpośrednio osiągnąć zupełnie jasne rozwiązanie powyższych zagadnień, jeżeli zada sobie trudu, by rozbudzić drzemiący w nas „szósty zmysł”. Rozbudzony zaś zapomocą tego zmysłu wzrok nasz duchowy spostrzega nietylko istoty, zamierzające wejść do fizycznego bytu przez wcielenie się przy narodzeniu, ale widzimy również i takie istoty, które plan fizyczny już opuściły. Nasz wzrok duchowy widzi wówczas jasno i wyraźnie analogicznie do wzroku fizycznego, którym spostrzegamy rzeczy materialne. Co więcej — bezpośrednia wiedza ta okazuje się niekoniecznie potrzebną dla zaspokojenia do-

ciekającego prawdy, jak n. p. nie zupełnie koniecznem jest zwiedzenie Chin, by poznać tamtejsze stosunki. Wiadomości o obcych krajach otrzymujemy od badaczy, którzy stamtąd wrócili. Również o „tamtej stronie” — o świecie duchowym — posiadamy liczne wiadomości, podobnie jak o Afryce, Australji lub Chinach. Przedstawione w dalszym ciągu tej rozprawy rozwiązanie zagadki naszego bytu i życia, oparte jest na zgodnem świadectwie wielu ludzi, którzy przez rozwinięcie w sobie wyżej wspomnianego szóstego zmysłu mogą w sposób naukowy badać pozafizyczną sferę. Oświadczenia zaś ich zgodne są z faktami nauki. Postęp ludzkości reguluje odwieczne prawo natury, podobnie jak prawo powszechnego ciężenia utrzymuje ciała niebieskie w niezamąconym biegu około słońca.

Dotychczas istnieją trzy doktryny, usiłujące rozwiązać zagadnienia życia i śmierci — a jak ogólnie uzgodniono — stworzenie jeszcze czwartej doktryny staje się już wręcz niemożliwem. Jedna z tych doktryn musi być przeto prawdziwą, inaczej niema — przynajmniej dla nas ludzi — żadnego rozwiązania tych zagadnień.

Każdy z nas będzie musiał kiedyś rozwiązać te dwie zasadnicze kwestje. Niezmiennie przeto doniosłym staje się wybór jednego z trzech istniejących rozwiązań; obrane bowiem przez nas rozwiązanie wpłynie na dalsze ukształtowanie się naszego życia tu na ziemi. Aby jednak dokonać trafnego wyboru potrzeba wrażliwym i nieuprzedzonym umysłem wszystkie trzy rozwiązania poznać, zanalizować, porównać i niejako odpowiednio zważyć. Wyliczymy więc najpierw te trzy teorie a potem zobaczymy, jak daleko one harmonizują z rzeczywistymi faktami życia i prawami natury. Całkiem logicznie możemy istnienie takiej harmonji przypuszczać, w naturze niema bowiem miejsca dla sprzeczności.

Wspomniane trzy nauki są następujące:

1. Nauka głoszona przez materializm. Przedstawia ona życie jako ciągły łańcuch, zapoczątkowany w łonie matki a kończący się w grobie. Rozum albo duch (mind) jest wytworem materji. Człowiek jest najwyżej rozwiniętą istotą w kosmosie. Duch, inteligencja kończy się ze śmiercią.

2. Nauka głoszona przez teologję. Podaje ona nam, że w każdym nowonarodzonem dziecku przychodzi na świat świeżo przez Boga stworzona dusza. Po upływie krótkiego życia tu na ziemi wraca dusza do niewidzialnego świata, aby tam już na zawsze pozostać. Jej szczęśliwość lub potępienie wieczne zależne jest od religji, jaką w chwili zgonu wyznawała.

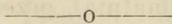
3. Nauka o reinkarnacji uczy, że dusza jest pełną w sobie częstką Boga, zawierającą wszystkie boskie możliwości i zdolności analogicznie do ziarenka, obejmującego potencjonalnie niejako całą przyszłą roślinę. Przez powtarzające się zrodzenia w coraz lepszym i coraz więcej udoskonalonem ciele zdolności w duszy drżące zamieniają się powoli w dynamiczne siły. Nic nie zginie, przeciwnie każde Ego drogą zebranych przez siebie doświadczeń i przez żniwo swego pielgrzymowania w materji osiągnie wkońcu zupełną doskonałość i połączy się z Bogiem.

Zastanawiając się nad poglądem, głoszonym przez materializm, widzimy, że stoi on w rażącej sprzeczności z niewzruszalnem prawem natury o niezniszczalności materji i siły. Według tego prawa nie może duch zginąć przez śmierć — jak to twierdzi materializm — jeżeli bowiem nie we wszechświecie zginąć nie może, to również i duch nie jest z pod tego prawa wyłączony. Wiadomo ponadto, że duch jest czemś wyższem od materji, wyciska bowiem swoją pieczęć na twarzy człowieka, która staje się niejako jego odbiciem. Wiemy dalej, że cząsteczki naszego ciała zmieniają się ustawicznie a conajmniej raz na siedem lat następuje całkowite ich odnowienie. Gdyby pogląd materialistów był prawdziwym, ze zmianą komórek musiałaby się równocześnie zmieniać i nasza świadomość bez zatrzymania wszystkiego w pamięci; ponad siedm lat niktby więc nie mógł dłużej o czemś pamiętać.

Wiemy jednak, że na szczęście tak nie jest. Przypominamy sobie całe nasze życie. Najdrobniejsze szczegóły, w codziennem życiu zapomniane, żywo przypomina sobie tonący oraz osoba, znajdująca się w transie. Tych stanów pod- względnie ponad-świadomości materializm wogóle nie uwzględnia, poprostu je ignoruje, nie będąc w stanie podać ich bliższego wyjaśnienia. Przyjmowanie z jednej strony wyników naukowych badań, stwierdzających bez zastrzeżeń realność zjawisk fizycznych, z drugiej natomiast strony raczej ignorowanie aniżeli zbijanie wywodów strony przeciwnej — jest mizerną taktyką światopoglądu, uważającego w swej zarozumiałości, że zdołał rozwiązać najdonioślejszy problem życia, bo *ż y c i e s a m o*.

Materializm wykazuje więcej jeszcze luk, wykluczających wprost możliwość jego przyjęcia — jednak na to przytoczyliśmy już dosyć dowodów. Możemy przeto całkiem spokojnie odsunąć go na bok a zwrócić się do omówienia następnych dwóch światopoglądów.

(C. d. n.)



Dr. med. E. POŁOŃCZYK.

Czem jest Yoga?

(Dokończenie).

Streszczając całą rzecz dojrzymy, iż prawdziwa Yoga nie jest ucieczką od życia, lataniem po niebie marzeń, odurzaniem się grą wyobraźni i znęcaniem się nad własnem ciałem wśród raju przyrody i wiecznej wiosny na stokach Himalajów, ale mozolną i niezmordowaną walką, obejmującą wszystkie środowiska i przejawy życia, że jest ona zupełnem duchowem i cielesnem przebudowaniem swego ciała w najzupełniejszej jednak zgodzie z prawem fizycznem przyrody, pod naczelnem kierownictwem równowagi wiedzy i życia, czyli mądrości. — To nieustanne szukanie równowagi różnych sił — to ważenie i uspakajanie (nie hamowanie) cisnących na siebie potęg, to

wielkie zmaganie się (po sanskrycku Mahabharata) stanowi treść nieśmiertelnego życia yogi, wobec której jako drobne epizody nikną dzieje królów, państw, religij, ras, nawet kontynentów. Podobnie ma-łemi zawsze będą i olbrzymie, ale przemijające wartości wobec wieczności i nieśmiertelności. Dlatego napróżno szuka Europejczyk w mahabharacie opisu wydarzeń, opiewanych przez naszych uczonych pod nazwą historii powszechnej. I nie wiadomo, kto jest więcej pożałowania godnym, czy ten, kto zapomina o zdarzeniach przeszłych, zapatrzonej w prawa wieczności, czy też ten, który nie mogąc dojrzeć wiecznego źródła światła chwyta cienie i świetlne obrazki na ekranie życia, uważając je jako rzeczywiste istnienia, godne jedynie pamięci i uwiecznienia.

Koleje zmagania się takiego graficznie, czyli obrazowo, może nam przedstawić linja, podparta w jednym punkcie, zwana we fizyce dźwignią. Linja ta jest początkowo prawie zupełnie zajęta przez masę ciała jednostki ludzkiej, a w znikomej tylko częście przez ludzkość. W takim stanie równowaga, którą utrzymuje miłosierdzie, czyli miłość bliźniego, a którą kieruje wiedza, nie jest do utrzymania. Nie ona bowiem kieruje organizmem, ale wola, raczej kaprys, czyli samowola jednostki. Równowaga nie ma w organizmie oparcia jeszcze i znajduje się jakoby poza nim. Człowiek taki jako przejaw egoizmu czyli samowoli masy własnego ciała, pozbawiony prawie zupełnie równowagi, potężny swem ograniczeniem i odrębnością, ale jeszcze nieczuły, nieludzki, gdyby nawet okazał jak największą siłę, będzie zawsze małym. — Powoli jednak punkt równowagi przesuwają się ku środkowi, występuje coraz silniej w działaniu człowieka i staje się coraz to trwalszym; egoizm ustępuje i cofa się, wiedza narasta, miłosierdzie potężnieje, a powiększa się rola i dział ludzkości wśród tkanek jego ciała. — Pod koniec samowoli i dział jednostki maleje do należnych rozmiarów, czyli równowaga staje się zupełną, a rola jaźni ludzkiej maleje do najmniejszego rozmiaru i natenczas powstaje człowiek wielki (Mahaatma), przebywający w stanie pełnego zjednoczenia i zrównoważenia, czyli na wyżynach Nirwany.

Masa ciała jednostki zmieniła się wtedy w masę tkanek ludzkości i wszechświata i powstał człowiek rzeczywisty, nieśmiertelny w swoim ciecie, t. j. jeden z tych ludzi, z których „najmniejszy większym jest od największych proroków świata“ — jak mówi ewangelja.

Ocenić ich i rozpoznać jednak mogą tylko ludzie podobni do nich, nie zaś zwyczajni śmiertelnicy, chociażby jasnowidzący, gdyż widzenie tych nawet astralne i jeszcze wyższe, rozróżniające najdokładniej nie tylko aurę ale i atomy, przecież pozostaje po stronie zewnętrznej przyrody, t. j. po stronie złudzenia i nie przekracza granicy i progów rzeczywistego istnienia. — Przez badanie sił i właściwości promieniowania tych ludzi nie można zatem odróżnić ich od innych adeptów, gdyż świetniejsze i miłsze dla otoczenia mogą być te cechy u czarnych magów, niskich yogów, fakirów, świętych i t. p. Gdy zatem osądzać ich niema dotąd komu w Europie, należy wyłącznie poczuć własnej sprawiedliwości — oddawać nauki tych wielkich do rozważania i być ostrożnym w odsądzaniu wedle słów Chrystusa: „Nie sądzcie, abyście nie byli sądzeni“.

Nauka Radża-Yogi nie jest zupełnie obcą Europie i krajom, wynajającym naukę Chrystusa, była dotąd tylko niedocenioną, nie poznaną w swej prawdziwej postaci. W żywocie św. Katarzyny Genueńskiej (str. 29) czytamy: Trzy prawidła do osiągnięcia doskonałości, których boski mistrz (Chrystus) nauczył w tajemnej rozmowie tę wybraną duszę, są następujące: Pierwsze: niech nigdy z ust twoich nie wyjdą te słowa: Chcę albo też nie chcę. Drugie: „Nie mów nigdy mój, ale nasz”. Trzecie: „W niczem nie uniewinniaj się, lecz bądź zawsze gotowa oskarżyć się.”

Czyliż krócej i jaśniej da się streścić nauka Yogi królewskiej? A podaną jest ona jako droga do doskonałości, więc jako wyjaśnienie do niegdyś danego rozkazu: „Bądźcie doskonałymi, jako doskonałym jest Ojciec wasz w niebiesiech”. Hasło to, streszczające naukę yogi, zawiera sposób prawdziwego naśladowania Chrystusa, sposób zatem nierównie wyższy ponad różne wymysły pobożnych, ale nieświadomych kapłanów. Należało tylko całą drogę rozświetlić, rozwinąć, przeniknąć w jej głąb, rozeznaczyć ją w jej istocie i obmyśleć sposoby uwiecznienia jej w sobie. Jasnem jest bowiem, iż najbardziej uległe, ale dorywcze i zewnętrzne wykonanie podanych wskazówek nie może odpowiedzieć ogromowi zadania, objętego tą nauką.

Ale czyż kiedykolwiek jaka prawda została dobrowolnie przyjęta i zrozumiana w swem rdzeniu, głębi i wielkości w Europie, tej części świata tak twardej i tępej w poznawaniu i przyjmowaniu prawdy, a tak zacieklej, tyrańskiej i inkwizycyjnej w akcji narzucania własnego uporu, kaprysu, złości i ciemnoty, pod osłoną i godłem wzniosłych haseł?

— 0 —

LEON DENIS.

Zagadnienia Bytu i Przeznaczenia.

(Dokończenie wstępu).

Zamęt i wahanie, jakie dostrzegamy w wykształceniu, odbijają się, jak mówiliśmy, na całym ustroju społecznym. Wszędzie — zewnątrz i wewnątrz panuje stan przełomu niepokojącego. Pod błyszczącą powierzchnią wybujałej cywilizacji kryje się ciężka niemoc. Wzrasta zawziętość wśród klas społecznych. Sprzeczność interesów, walka o byt z dnia na dzień się zaostrzają.

Poczucie obowiązku do tego stopnia osłabło w sumieniu powszechnem, że wiele ludzi nie wie już, czym jest obowiązek. Prawo ślepej siły zapanowało silniej niż kiedykolwiek. Przebiegli mowcy starają się rozpętać namiętności i złe instynkty tłumu, rozsiewając teorie niezdrowe, często zbrodnicze — a rozpętawszy przez to burzę niskich instynktów umykają przed odpowiedzialnością.

Gdzie więc rozwiązanie tej zagadki, tej uderzającej sprzeczności pomiędzy szlachetnymi pobudkami naszych czasów a brutalną rzeczywistością czynów? Dłaczego kierunek, który rozbudził tyle

nadziei, grozi anarchją, zupełnem zachwianiem równowagi społecznej?

Odpowiedź daje nam nieubłagana logika. Demokracja, radykalna czy socjalistyczna, kierując się w najgłębszych swych tajnikach doktrynami negatywnymi, musiała dojść do rezultatów negatywnych w szczególności i wznoszeniu się ludzkości. Ile wart ideał, tyle wart człowiek, tyle wart naród, tyle wart kraj!

Doktryny negatywne prowadzą w swych skutkach z konieczności do anarchji, a co za tem idzie, do próżni, do niebytu społecznego.

Historja ludzkości niejednokrotnie już przeżywała takie gorzkie doświadczenia. Dopóki szło o zburzenie resztek przeszłości, o wymierzenie ostatniego ciosu uprzywilejowanym, demokracja posługiwała się zręcznie swoim orężem. Dziś idzie o przebudowanie grodu przyszłości, wspaniałego i rozległego gmachu, który powinien przechowywać myśl pokoleń. Wobec takiego zadania doktryny negatywne wykazują swą niedostateczność i kruchość; widzimy najlepszych robotników, upadających w niemocy materialnej i moralnej.

Żadne dzieło ludzkie nie będzie wielkie i trwałe, jeśli nie zaczerpnie natchnienia z praw wiecznych wszechświata, tak w teorji, jak w praktyce, w zasadach i przystosowaniu. Wszystko, co jest poczęte i zbudowane z pominięciem praw najwyższych, wybudowane jest na piasku i runąć musi.

Stąd wada zasadnicza socjalizmu czynnego. Chce on narzucić zasadę sprzeczną z naturą i z istotnem prawem ludzkości: zasadę niwelacji ogólnej.

Rozwój osobisty i postępowy jest prawem podstawowem natury i życia. To jedyne rozwiązanie zagadki przeznaczenia, to racja bytu człowieka, norm wszechświata.

Powstawać przeciw temu prawu, wyznaczać mu inny cel byłoby równie bezsensownem, jak chcieć wstrzymać obieg ziemi, lub przypływ i odpływ oceanów.

Najsłabszą stroną teoryj socjalistycznych, to absolutna nieznamość człowieka, jego treści istotnej i praw, kierujących jego przeznaczeniem. A skoro się nie rozumie człowieka indywidualnego, jak można rządzić człowiekiem społecznym?

Źródłem wszystkich naszych błędów jest brak wiedzy i niski poziom moralności. Każde społeczeństwo pozostanie słabem i niezgodnem, póki rządzić niem będą nieufność, zwątpienie, egoizm, zazdrość i nienawiść. Prawa nie przekształca społeczeństwa. Prawa i instytucje są niczem bez obyczajów i wierzeń podniosłych. Jakikolwiek będzie ustrój polityczny danego społeczeństwa i jego prawodawstwo, jeśli posiada ono dobre obyczaje i silne przekonania, będzie zawsze szlachetniejsze i potężniejsze od narodu ze słabą moralnością.

Spółeczeństwo jest wypadkową sił indywidualnych, złych i dobrych; chcąc więc poprawić jego ustrój, należy wpływać na umysł i sumienie pojedynczych osobników.

Demokracja socjalistyczna nie uznaje człowieka wewnętrznego, ze świadomością osobistą — pochłania ją zupełnie kolektywizm. Zasady, jakie ona wyznaje, są zaprzeczeniem filozofji i jakichkolwiek przyczyn wyższych. Marzy ona jedynie o zdobywaniu praw. A prze-

cież korzystanie z praw nie obywa się bez wypełnienia obowiązków. Prawo bez obowiązku, któryby je ograniczał i poprawiał, wywoła nowe zniszczenie i nowe cierpienia.

Oto dlaczego groźny wzrost socjalizmu zdoła jedynie poruszyć żądze i cierpienia, a na miejsce dawnego uciemiężenia postawić nowy despotyzm, jeszcze mniej tolerancyjny. Teraz już możemy ocenić rozmiar klęsk, spowodowanych przez doktryny negatywne. Determinizm, monizm, materializm, przecząc wolności i odpowiedzialności ludzkiej, podkopują podstawy etyki powszechnej. Życie moralne staje się wycinkiem fizjologii, a więc zapanowaniem siły ślepej i nieodpowiedzialnej. Wybrańcy umysłowi wyznają nihilizm metafizyczny, a gromada ludzka, naród, bez wierzeń i zasad ścisłych, odany jest na pastwę ludzi, wyzyskujących jego namiętności i żądze.

Pozytywizm, mniej zaborczy, nie przestaje być równie zgubnym w skutkach. Jego teoria o „niepoznawalnem“ zaciera wiadomości o celu i szerszym rozwoju. Bierze on człowieka w jego czynnej fazie życia, a więc w prostym ułamku przeznaczenia i wzbrania mu spojrzeć wstecz i naprzód. Metoda jałowa, a niebezpieczna, stworzona chyba dla ślepców umysłowych, którą jednakże zupełnie fałszywie uznano za najpiękniejszą zdobycz umysłu współczesnego.

Taki jest stan obecny społeczeństwa. Niebezpieczeństwo stąd niezmierne i, gdyby nie światło padające z nowych zdobyczy spirytyzmu i wiedzy, świat pogrążyłby się w mroku i chaosie.

Ludzie, stojący u steru rządu czują dziś, ile kosztuje życie wśród społeczeństwa, którego moralność wstrząśnięta jest do samych podstaw, którego świętości są bezsilne, lub sztuczne, w którym wszystko się miesza, nawet najpierwotniejsze pojęcie zła i dobra.

Kościół wprawdzie, mimo form przeżytych i ducha wstecznego, gromadzi koło siebie wiele dusz czułych, ale nie jest w stanie zażegnać niebezpieczeństwa, nie mogąc dostarczyć ścisłych danych o przeznaczeniu człowieka w życiu doczesnem i przyszłem, opartych na logicznem i trwałem dowodzeniu. Religja, której zadaniem właśnie powinno być wypowiedzenie się w tej głównej kwestji, tematu tego nie rozstrzyga. Filozofja kartezyjska ze swej strony, poczytując duszę za czysty rozum, odjęła sobie możność zrozumienia jej czasowego związku z ciałem fizycznym, jak również warunków jej przeżyć kolejnych.

Ludzkość, znużona dogmatami i dociekaniem bezdowodnem, pogrążyła się w materializmie, lub obojętności. Zbawienie dla myśli może być tylko w doktrynie, opartej na doświadczeniach i świadectwie faktów.

Skąd przyjdzie taka doktryna? Jaka siła zatrzyma nas na pochyłości, po której spadamy? Jaki ideał nowy zwróci człowiekowi wiarę w przyszłość i zapal ku dobru? W tragicznej chwili historii, kiedy wszystko zdawało się stracone, ratunek nigdy nie zawiódł. Dusza ludzka nie może całkiem pogrążyć się i zaginać. Z chwilą zacierania się wierzeń dawnych wstaje nowy pogląd na życie i przeznaczenie, oparty na wiedzy faktów. Wielka tradycja odżywa w postaci wspanialszej i młodszej i ukazuje wszystkim przyszłość pełną

nadziei i obietnic. Pokłońmy się jutrzence nowej idei, zwyciężającej materję i pracujmy nad wyrównaniem jej ścieżek.

Zadanie do spełnienia jest wielkie. Należy przekształcić całkowicie wychowanie człowieka. Nie uczyni tego, jak widzieliśmy, ani kościół, ani uniwersytet, gdyż nie posiadają one syntez, niezbędnych do rozjaśnienia pochodzu nowych pokoleń. Taką syntezą może być jedynie spirytyzm naukowy, który wschodzi już nad widnokręgiem życia umysłowego i zdaje się rozświeślać przyszłość.

Odkrycia nowoczesne dorzucają codziennie nowe i cenne szczegóły do tej filozofji, tej wiedzy wolnej, niezależnej, usuniętej z pod urzędowego nacisku, lub względów politycznych. Przejawy magnetyzmu, radjoczynności, telepatji są zastosowaniem tej samej zasady, objawieniem tego samego prawa, które rządzi jednocześnie światem i człowiekiem.

Jeszcze kilka lat cierpliwej pracy, sumiennego badania, nieustannych doświadczeń, a znajdzie się właściwy grunt do nowego wychowania, jego formuła naukowa. Będzie to najwybitniejsze zdarzenie w historii od czasu pojawienia się chrześcijaństwa.

Wychowanie, jak wiadomo, jest najpotężniejszym czynnikiem postępu: to zarodek przyszłości całej. Jeśli wychowanie to ma być doskonałem, musi uwzględniać obie formy życia kolejne, widzialną i niewidzialną, musi obejmować całokształt tego życia, jego rozwój i dążenie ku szczytom natury i myśli.

Nauczyciele ludzkości powinni uważać za swój obowiązek bezpośrednie oparcie całego wychowania na spirytyzmie, oraz pracę nad poprawą istoty wewnętrznej człowieka i zdrowia moralnego. Należy rozbudzić duszę ludzką, uspioną przez zgubną retorykę, wskazać jej siły utajone, zniewolić ją do zdania sobie sprawy z samej siebie i do spełnienia zaszczytnych przeznaczeń.

Wiedza nowoczesna zbadała świat zewnętrzny; jej zdobycze w dziedzinie materji są głębokie; to jej sława i zaszczyt; nie wie ona jednakże nic o świecie wewnętrznym, niewidzialnym. Oto jest królestwo bezgraniczne, które wiedza zdobyć musi. Poznać stosunek człowieka względem wszechświata, zejść w tajemnicze kręgi jaźni, gdzie światła i cienie mieszają się jak w grocie Platona; przebiec labirynty jej i najgłębsze skrytki, zbadać istotę „JA“ zewnętrznego i wewnętrznego, świadomości i podświadomości: czy są badania niezbędniejsze? Dopóki szkoły i akademje nie wprowadzą ich do swego programu, dopóty nie uczynią nic dla istotnego wychowania ludzkości.

Widzimy już jednak wytryskującą całą psychologję cudowną i nieprzewidzianą, skąd wyłoni się nowe pojęcie jaźni, przecucie prawa najwyższego, które obejmie i rozwiąże wszystkie zagadnienia tworzenia i rozwoju.

★

Jedna epoka się kończy; nowe czasy nadchodzą. Chwila, w której żyjemy, jest chwilą przemiany i bolesnego porodu. Wyczerpane formy Przeszłości błędą i upadają, czyniąc miejsce dla nowych —

zrazu niepewnych i niejasnych, które jednak coraz bardziej się wydają. W nich zarysowuje się myśl rosnąca ludzkości.

Umysł ludzki pracuje: wszędzie, pod pozornym rozkładem idei i zasad, w nauce, sztukach, filozofji, nawet w łonie religji uważny badacz może stwierdzić powolne a uciążliwe kielkowanie. Szczególniej wiedza rozrzuca hojnie ziarna bogatych obietnic. Wiek bieżący będzie wiekiem wspaniałego rozkwitu. Formy i pojęcia przeszłości już nie wystarczają. Chociaż dziedzictwo to wydaje się szacunku godne, chociaż z uczuciem nabożnym rozważać możemy wskazówki, przekazane nam przez ojców, czujemy ogólnie, że nie wystarczają one do rozproszenia tajemnicy palącej: poco życie?

A przecież chęć życia i czynu w naszej epoce jest silniejsza niż kiedykolwiek; czy można jednak żyć i działać bez świadomości celu, do którego dążymy? Stan duszy współczesnej wzywa, dopomina się o naukę, sztukę, czy religję światła i wolności, któreby rozjaśniły jej wątpliwości, uwolniły z dawnego jarzma i ubóstwa myśli, a poprowadziły ku promiennym widnokręgom, dokąd je ciągnie jej własna natura i popęd sił niezwalczonych.

Mówi się często o postępie; co się jednak rozumie przez postęp? Czy to jest słowo puste a dźwięczne w ustach mówców, przeważnie materjalistów, czy też ma ściśle znaczenie? Dwadzieścia cywilizacyj przeszło przez ziemię, rozjaśniając swemi blaskami pochod ludzkości. Wielkie ich ogniska przyświecały nocom stuleci, poczem zgasły. A człowiek dotychczas nie dostrzegł za ograniczonym widnokręgiem swych myśli „tamtego świata“ bez granic, dokąd go niesie jego los. Niezdolny do rozwikłania otaczającej go tajemnicy, zużywa swe siły na dzieła ziemskie, wyrzekając się piękna swego powołania duchowego, które stanowi o jego istotnej wielkości.

Wiara w postęp musi iść w parze z wiarą w przyszłość, w przyszłość każdego i wszystkich. Tylko ludzie wierzący w przyszłość postępują naprzód, ludzie idący z ufnością i pewnością do spodziewanego ideału.

Postęp nie tkwi jedynie w dziełach materjalnych, w wytworze potężnych maszyn i narzędzi przemysłu; nie polega również na poszukiwaniu nowych kierunków sztuki, literatury, czy wymowy. Jego najwyższym celem jest uchwycenie, osiągnięcie idei-władczyny, idei-matki, która zapłodniłaby całe życie ludzkie, źródła głębokiego, a czystego, skąd wypłynęłyby jednocześnie prawdy, zasady i uczucia, zdolne pobudzić do wielkich dzieł i szlachetnych czynów.

Czas już zrozumieć, że dopóty cywilizacja nie będzie mogła dalej się rozwijać, dopóki myśl coraz wznioślejsza, światło coraz żywsze nie natchną jej i nie oświecą umysłów i poruszą serc siłą odżywczą. Tylko ciągłe wzrastająca chęć osiągnięcia pełni bytu może nas zawieść na te odległe szczyty, gdzie wiedza, sztuka, jednym słowem, całe dzieło ludzkie, znajdzie swój rozkwit i odrodzenie.

Wszystko nam dowodzi, że światem rządzi prawo ewolucji. I my sami w naszych zasadach życia, w naszej duszy i naszej świadomości podlegamy zawsze temu samemu prawu. Nie wolno zapoznawać tej siły, tego najwyższego prawa; ono unosi duszę i jej dzieła przez nie-

skończoność czasu i przestrzeni do celu coraz wyższego; prawo to jednak zależne jest tylko od naszych osobistych wysiłków.

Aby pracę uczynić pożyteczną, aby współdziałać rozwojowi powszechnemu i zbierać jego owoce, trzeba przede wszystkim uchwycić sens, przyczynę i cel tego rozwoju, zrozumieć dokąd on prowadzi, by móc w pełni sił i zdolności w nas drzemiących uczestniczyć w tym wspaniałym pochodzie. Obowiązkiem naszych jest wyznaczyć tę drogę dla przyszłej ludzkości, której częsteczką nierozłączną jeszcze kiedyś będziemy, jak nas poucza objawienie wielkich Nauczycieli niewidzialnych, jak poucza zresztą sama natura przez tysiące głosów, przez nieustanne odnawianie wszystkich rzeczy, jeżeli umiemy badać ją i rozumieć.

Idźmy więc ku przyszłości, do życia ciągle odradzającego się, przez szeroką drogę, jaką nam otwiera spirytyzm nowoczesny.

Thumaczyła z francuskiego — Janina Kreczyńska.

— o —

Dr. med. E. POŁOŃCZYK.

Synteza przyszłości.

Masa osłania, nawet wielbi niewiedzę ciemnoty. Tam, gdzie przez przeciwstawienie lub porównanie przedmiotów albo faktów dałoby się stworzyć światelko zrozumienia — tam odrzuca się tę możliwość. Gdzie badanie i stwierdzenie rzeczy dawałoby dopiero prawo do krytyki — tam wyrokuje się na oślep, kłamliwie lub oszczerczo. Przeciętny teolog lub uczony zachowuje się jak agitator partyjny, okazując tylko jednostronność i tendencję.

Jeżeli Prawda ma jedynie w sobie siłę zbawienia, to ludzie ci nie tylko sami siebie wykluczają od zbawienia, ale i wszystkich dookoła napawają tym „kwasem faryzeuszowskim“, który i innych odtrąca od poszukiwania Prawdy. „Ci ludzie i sami nie wchodzą i innym nie dają wejść na drogi Prawdy.“ Przemilczają oni albo odpychają elementy poznania, a tak podtrzymują niewiedzę, czyli główną przyczynę złego i choroby. O ile zaś osłaniają oni i wielbią niewiedzę, podając się natrętnie za rzeczników prawdy, o tyle chcieliby ukryć, usunąć i zwalczać następstwa tego, co sami tworzą i podtrzymują, czyli skutki i owoce niewiedzy, tej przyczyny złego i choroby. Zbytecznem jest dodawać, że zło i choroba są ze sobą identyczne, tak samo jak grzech i objaw chorobowy są to także pojęcia i rzeczy nie tylko równorzędne, ale równe, nawet też same.

Uczeni i telogowie mnożą przez swą pychę i jednostronność zło i chorobę i równocześnie chcieliby zniweczyć konieczne z praw fizycznych wynikające następstwa zła i choroby czyli grzechy i objawy chorobowe. Użyźniają ziemię i przycinają zasiane przez siebie chwasty. Skutkiem obu tych działań chwast porasta coraz to bujniej.

Przy dziele uiszczenia grzechów i objawów chorobowych mogą oni wylać na zewnątrz złość i nienawiść, jaka istotę ich fałszywych nauk cechuje. Nie umiając budować, trudnią się dreczeniem ciał. Nieudolni do tego, aby goić rany i łagodzić cierpienia uprawiają inkwizycję. Tu leży przyczyna klęsk, jakim uległa ludzkość. Autorów, siewców i wytwórców choroby i zła muszą jasno widzieć ci, którzy chcieliby się z niego wyswobodzić. Ludzkość musi zrozumieć, jak pracuje genjusz choroby i zła, mając za narzędzia swoje doktorów i faryzeuszów, ludzi z fałszywą wiedzą i wyuczonym uczuciem. Oni przeciw nakazowi Chrystusa, którego zrozumieć nie są zdolni, **przeciwstawiając się złu, drażniąc i zwalczając grzechy i objawy choroby**. Nie umiając zapobiec chorobie mnożą klęski, kalectwa, ofiary.

Zło zaś i choroba, te dwie dziedziny dwóch naczelných odłamów wiedzy, są w istocie swojej tem samem.

Zło musi się w organizmie przejawiać jako choroba, a choroba działa na zewnątrz jako zło. Potwierdza to w zupełności wspaniałe nawiązanie logiczne w zdaniu, wypowiedzianem przez Chrystusa: „Moc ma Syn człowieczy na ziemi odpuszczać grzechy, tedy rzekł powietrzem ruszonemu: „Wstań, weźmij łożę twe i idź do domu twego.“ Że ma moc odpuszczania grzechu — uzdrawia chorych. Obie zatem siły są identyczne. Grzech jest bez wątpienia tem samem, co objaw chorobowy, a jeśli dzisiaj utworzono przepaść pomiędzy teologią a sztuką lekarską, to przecież łatwo dojrzeć, iż rozłam jest sztuczny, różnica pozorna i że właściwie tylko wyrazy, używane przez obie te nauki, są odmienne. Treść, istota, cele, środki i owoce obu tych gałęzi wiedzy są jednakie, wypływają bowiem z jednych i tych samych podstaw i źródeł, dążą po jednej drodze, owiane są jedną wspólną ideą, sławią też same triumfy i zwycięstwa.

Różne są tylko dziedziny, objęte przez obie nauki. Jeśliby gaz jakiś przepoił wodę lub inny płyn, a także ziemię lub inne ciało stałe i wśród różnych warunków inne wytwarzał objawy, przecież istota gazu jako składnika pozostałaby niezmienniona. Tak i tutaj istota ducha, jaki ożywia teologię dzisiejszą i medycynę współczesną, jest jednaka, tylko pola, na których tenże sam duch pracuje, są różne. Tylko kierunki są rozbieżne.

Obie nauki odbiegły jedną i tę samą przestrzeń od miejsca narodzin swoich, znajdują się zatem w jednakim okresie, czyli tem samem oddaleniu od źródła Prawdy.

Przełamały one niegdyś jedność na dwoje, rozbiły całość i oddalając się od niej i od siebie, coraz bardziej rwą, kaleczą, niszczą Prawdę, ofiary swoje i siebie.

Po owocach łatwo je poznać można i ocenić ich wartość, odchylenie, wpływy. A chociaż jedna z tych nauk, t. j. teologia, i niszczy i poraża przez chłód śmierci i skostnienie, a druga spala niepokojem i gorączką swych gości, rzutów i działania, to czyż śmierć i spustoszenie, jakie obie szerzą, tak bardzo są różne od siebie?

Przedstawiciel teologii święta i wyklina grzech, reprezentant medycyny uderza w objawy, a obaj zapewniają o realności i wartości osiągniętych owoców. Pierwszy odpuszcza grzechy, drugi rozpuszcza i zwalcza objawy chorobowe, ale czy zastanowili się obaj nad tem,

czy, kiedy i o ile te objawy i grzechy usuwać wolno i należy? Obaj oni mają na celu ulgę i wyzwolenie, ale czy je osiągają, o ile to się dzieje i jakie przytem powstają szkody lub korzyści?

W końcowych ustępach tej rozprawy podaliśmy niektóre rysy tej niezmiernie dla człowieka ważnej sprawy. Jest ona znacznie bardziej zawiła, jak ogół mniema. Wszyscy uważają ją jako dogmat prawie rozstrzygnięty, a ona jeszcze poważnie i nadpoczętą nie została.

A przecież bez zupełnego wyjaśnienia tego zagadnienia próżno rozprawiamy o doskonałości, odrodzeniu, wyzwoleniu, uzdrawianiu, napróżno ludzimy się, że jest nam dostępną dla czynu, a chociażby dla zrozumienia, a nawet umysłu, sprawa odpuszczania grzechu i usuwania choroby.

Dopiero rozświetlenie zupełne zagadki może postawić ludzkość na przełomie nowej ery, doprowadzić człowieka do punktu zwrotnego w jego pochodzie, sprowadzić teologję i sztukę lekarską znów do tej całości i jedności, z jakiej obie niegdyś wyszły; a utworzywszy syntezę uzdrowić obie, a przez nie dopiero ludzkość całą.

W tej chwili stwierdzić już możemy: Ubolewania godnem jest, że zło i choroba istnieje. Naturalnem jednak i jako drogowskaz służącym następstwem zła i choroby i dlatego nawet pomocnem jest to, że grzechy i objawy chorobowe występują na jaw, czyli niejako materjalizują ideę zła i choroby. Gdy pierwsze jest takiem zwichnięciem równowagi w przyrodzie, które burzę powoduje i sprowadza, to drugie jest powodzią i toceniem się mas wody z gór w doliny zgodnie z prawami natury, ściekami rowów, potoków i rzek. To drugie jest usuwaniem następstw zalewu. Jest ono często równie groźne jak sam zalew, ale już nieuchronne, dające się jednak udolną ręką i rozsądkiem utrzymać w granicach koryta rzecznego i wśród ścian przewodów swoich. Podobnie jak w strugach deszczu wylewa się groza i potęga burzy, słabnąc przy tem i utracając energję wichrów huraganowych i ognia swych błyskawic i piorunów, tak i przez materjalizację, tj. przejawienie się, zostaje idea zła unieruchomiona, bo kosztnieje we więzach materji. Przez skostnienie zaś i uwięzienie słabnie i staje się bardziej dostępną do zwalczania, uchwytą, zrozumiałą, bardziej podlegającą wpływom i wysiłkom poprawy.

Rozpoznane zaś skutki pewnej groźnej idei albo nawet poznana od strony następstw i idea sama pozwala zabezpieczyć się na przyszłość.

Czasem jednak takie materjalizowanie idei zła, dając ulgę i pomoc jednostce, staje się krzywdą i grozą dla otoczenia i ogółu. O ile zatem powinno być hamowane, odchylane, jakimi sposobami i kiedy — to wszystko należałoby rozstrzygnąć.

Badając ten przedmiot możemy dojść do wielu wcale nieoczekiwanych odkryć, odnaleźć biegunowo różne od siebie grupy objawów, które i w następstwie ich poznania muszą być odmiennie traktowane. Podczas gdy jedne ograniczać wypadnie, może inne rozwijać przyjdzie.

Oprócz tego sztuka lekarska, badając istotę rzeczy, a nie jak dotąd zewnętrżności i pozory, wejdzie z konieczności na dziedzinę stare

i zdawałoby się, już dawno wyjaśnione, np. prawa i różnice działań myślą, mową i uczynkiem.

Sprawa ta należy do omawianego przez nas przedmiotu, jest z nim ściśle związana tak, iż oddzielić się nie daje.

Nie jest ona zaś ani jasną, ani rozwiązaną, a najmniej chyba znaną teologom i lekarzom, chociaż obie te grupy ludzi najbardziej potrzebują poznania całej sprawy. Ich działanie bowiem i nauczanie o tę właśnie wiedzę, o tę świadomość i prawdę opierać się musi. Ożywiona czynność tych dwóch kategorii ludzi trwa oddawna, chociaż potrzebna do ich działania wiedza, jasność i uprawnienie nie tylko nie zostały dotąd osiągnięte, ale właściwie jeszcze się nie zaczęły.

Samo recytowanie dogmatów teologicznych bez zrozumienia ich niezmierniej głębi i wartości nie jest wcale wiedzą. Ślepe zaś szamotanie się z trudnościami bez poznania zasad, granic i dróg czynu — nie jest działaniem, ale tylko mnożeniem kalek, krzywdy, ofiary.

Wszecławładne prawa przyrody, których pełne poznanie może dopiero odrodzić świat, są niewątpliwie w obrazach określone i ujęte przez świadome tych praw, olbrzymie jednostki ludzkie, które niegdyś dały epokom pisma święte, ustawy, rady, przykazania. Ale ludzie, którzy objęli spuściznę wielkich tajemnic i prawd coraz to bardziej zatracali ich zrozumienie, jako że do pojęcia tych prawd nie dorosli. Dlatego ugrzęzły one w teologicznej scholastyce, a gdy słabe, naiwne i ograniczone (nawet z urzędu) umysły teologów usiłują je ludowi dogmatycznie wyjaśniać i narzucać — okrywa to tylko śmiesznością cały przedmiot. A wtedy bez sądu i zrozumienia zostają najwyższe prawa i tajemnice odrzucone przez ogół i pozostają nadal ukryte. Nikt ich nie bada, nie podejmuje, chociaż nie przestają one być jak zawsze ważne, cenne i nie dające się obejść i pominąć. Prawa te muszą z mogił, jakimi je poryły katechizmy i krypty zakonne, powrócić ze śmierci, wygnania i abstraktu do życia. One muszą być nawiązane z wirum życia ogółu ludzkiego, z tokiem zajęć codziennych każdej jednostki a w szczególności z praktyką sztuki lekarskiej i nauki społecznej.

Upragniona i od dawna wyczekiwana synteza przyszłości nie może powstać jednak przez nawiązanie bezmyślnego dogmatu z gorączką i chorobliwym zamętem nieodpowiedzialnego działania i rozporządzania się, jakie w ostatniej dobie czynu lekarskiego i społecznego spostrzegamy. W takiej bowiem formie, której wzory i dzisiaj oglądamy, może powstać tylko bagno, złożone z dwóch ślepych, bezmyślnych, rozkładających się i szkodliwych elementów. Takie wzory są co prawda dzisiaj rozgłaszane jako dowody „nawracania się” i odzyskiwania dawnych sił i tradycji kościoła, jako znamiona poprawy, ale są one tylko następnym i niższym stopniem upadku. Ze skojarzenia takich dwóch czynników, jak dzisiejsza teologia i sztuka lekarska (cielesna i społeczna) może narodzić się tylko twór bezsilny, gdy chodzi o moc prawdziwą, chociaż trujący potężnie jadem swym albo obłudą. Nie taką jest droga przyszłości i synteza mocy i odrodzenia. Wzorem nowej syntezy nie będzie ani politykujący nabożniś i dewota, ani uspołeczniający i uzdrawiający teolog, ani klerykalny

polityk lub lekarz. Wzór ten zatem nie powstanie przez skrzyżowanie dwóch obecnych fałszywych i wypaczonych kierunków.

Gdy bowiem obie te nauki odbiegły od źródła swego, oraz upadając i znieprawiając się doszły do ostatnich kresów swego bytu — czyż można przez złączenie dwóch oderwanych tworów upadku odzyskać moc, światło i prawdę?

Synteza mocy i zmartwychwstania powstanie natenczas, gdy najpierw wiedza lekarska, rzucając od siebie snop światła, rozjaśni i przeniknie prawa świętości, zawarte w księgach teologów, ale przez nich niezrozumiane i nie dające się nawet przez nich rozwiązać.

W tych teologicznych dogmatach, odrzuconych z lekceważeniem przez siebie, znajdzie medycyna dopiero to, czego szuka napróżno pod nożem sekcyjnym. Przez rozjaśnienie dogmatów znajdzie nauka ta odpowiedzialność, którą zatraciła i wiele cnót, które uważa za zbędne. Znajdzie godność i umiarkowanie, a nadewszystko zrozumienie tego, co dziś na ślepo wykonuje i innym doradza.

A dalej rozwinie się przyszła synteza przez to, że prawidła budowy, rozwoju i uzdrawiania ciała, a także tajniki życia, dzielności i czynu zostaną rozjaśnione drugim snopem promieni świetlnych, idącym od teologów ku wiedzy leczenia ludzi i narodów. Tym zaś sposobem odzyska teologia żywotność i siłę działania; wyjdzie z martwoty i śmierci, wnosząc natomiast w czyn i lecniectwo, względność, uspokojenie, rozwagę, łagodność.

Wreszcie wykończoną będzie ta synteza przez skrzyżowanie i zrównoważenie obu tych snopów świetlnych dla utworzenia słońca woli, wolności, wyzwolenia. Tym sposobem powstanie ta jedność, od której oderwały się niegdyś obie nauki. W jedności tej dopiero zawarta jest jednocześnie władza odpuszczania grzechów i moc usuwania objawów chorobowych. Gdzie nie byłoby jednej władzy, tam pewno niema i drugiej Jedność ta i równowaga jest właściwie wiedzą prawdziwą, tą siłą dwujęzyczną, dwoistą, która dopiero mieści w sobie moc obalania zła, choroby, cierpienia.

Równowaga taka jako zjednoczenie modlitwy i czynu nakazaną jest w ewangelji w skromnem haśle „Módl się i pracuj“, ale tylko dla tych, którzy „mają oczy ku widzeniu.“

Że Wielki Nauczyciel miał w tym nakazie coś więcej na myśli, niżli dosłowne wykonanie przepisu, to zrozumieć mogą ci, którzy poznali istotę modlitwy prawdziwej i te dziedziny, na jakich rodzi się czyn. Dla naiwnych i prostaków musi wystarczyć tłómaczenie dosłowne.

Nie przez połączenie zatem dwóch błędów, dwóch rodzajów ciemnoty i kalectwa, ale przez wytworzenie trzech światel z dwóch punktów powstanie nowa synteza woli. Teologia i jej księgi święte reprezentują dział praw wszechświata, ludzkości i ogółu w stosunku do jednostki ludzkiej. Medycyna skupia w sobie i wyraża prawa szczegółu, indywidualności i człowieka w stosunku do ludzkości i wszechświata. (Ich wspólna rola, łączność i zależność są także rozwinięte w pracy: „Czem jest Yoga“). Nie tutaj także miejsce na porównanie i wyróżnienie syntezy przyszłości od dwóch pojęć i stanów zidentyfikowanych w jedności, a znanych w indyjskich świętych

księgach raz w dwójce Samkhii i Yogi, drugi raz w Bramanie i Atmanie. Nie przestarzały się bowiem te pojęcia, jak utrzymują nowocześni „wtajemniczeni” i filozofowie, podobnie jak nie przestarzał się grzech, choroba i zło i jak nie zmieniły się dotąd prawa wszechświata. Łatwo jest drwić i lekceważyć nauki, do których zrozumienia się nie dorosło.

Takie przedstawienie syntezy przeszłości może nam zarazem wyjaśnić jedną z najtrudniejszych do zrozumienia kwestyj, która na próżno dotąd oczekuje rozwiązania.

Teologia i religja wśród ludzkości to buddaizm. Lecznictwo i czyn na ziemi to chrystjanizm. Reprezentantem pierwszego to mnich, drugiego — jak słusznie wskazał pierwszy i jedyny Mickiewicz — niegdyś rycerz, później żołnierz napoleoński. Dziś jest nim lekarz cielesny i społeczny. Buddaizm obecnie podobnie jak teologia owinięty kirem martwoty i chłodu grobowego; chrystjanizm a raczej ziemie jego, gorejące i spalające się w gorączce nierozważnego czynu. Przyszła synteza, która obie te religje, a zarazem i inne od nich pochodne ożywić i odrodzić musi — to zjednoczenie i zrównoważenie w jedności obu tych religij, jako epoka ducha świętego. Buddaizm rozjaśniony światłem, idącym od strony chrystjanizmu, czyli Europy, odzyskuje te siły, jakie medycyna wniesie w teologję. Dogmaty, zawarte we wszystkich religjach, w szczególności buddaistycznej, muszą być wyświetlone i rozpoznane, by zajaśnić mogły jako Prawda, która ma w sobie siłę oswobodzania i uzdrawiania. Dogmata te ukazą się wtedy w swej prawdziwej szacie, jako zasady i prawidła leczenia chorego i cierpiącego organizmu. Buddaizm odzyska żywotność, a chrystjanizm spokój i rozagę. Ze zjednoczenia obu odrodzonych religij powstanie nowa religja jedności, o siłach nieznanych dotąd w historii ludzkości. Jej owocem i dziełem będzie uzdrowienie, wskrzeszenie i rozweselenie jednostki rodziny, narodu i ludzkości, czyli odrodzenie i podniesienie duszy dzisiejszego znękanego i upadłego człowieka. Orfeusz odnajdzie swą Eurydykę w piekle ognia i rozkładu dzisiejszego.

Podobnie jak teologia a także i z tych samych przyczyn jest dzisiaj odrętwiałą Azja. Europa zaś w przeciwieństwie do niej broczy we krwi i brnie w chaosie rozterek wewnętrznych, fałszywych reform, złudnych idei i nienawistnych czynów. Wina jednak nie jest większa po stronie Azji, jak to z pewnością siebie głoszą ślepi i nieudolni reprezentanci europejskiego „czynu”. Ze zjednoczenia dopiero Wschodu i Zachodu, lecz nie w imię eksploatacji, ale pod hasłem prawdziwej jedności, powstanie ludzkość. Że wspólne dla całości ognisko odrodzenia musi powstać w Europie — to stanie się nie z przyczyny niższości Azji i jej odrętwienia, ani z powodu wyższości Europy i jej żywotności, ale tylko dlatego, że tak zawsze odbywało się i w przyszłości odbywać się musi dzieło uzdrowienia i zmartwychwstania. Takie bowiem są prawa odwieczne wszechświata. Z Europy, chrystjanizmu i czynu leczniczego (tak w zakresie jednostki ludzkiej jak i narodu) powstać musi nowe światło, nowa religja, nowa wiedza i moc, ale nie dlatego, iż te działy Zachodu wyższe i czystsze są od innych. Przeciwnie, są one więcej od innych upadłe, zanieczyszczono-

ne, rozłożone i gnijące. One stanowią grób, który pochłonał ideę rasy aryjskiej, naukę Chrystusa oraz akcję zdrowia, leczenia i czynu. Moc odrodzenia jednak zostanie właśnie wydobyta z miejsc i prądów najniższego upadku zgnilizny i jadu i to wcale nie dzięki wyższości owych jadów, ale tylko z tego powodu, że moc najwyższa, jaka do wskrzeszenia jest konieczna, zawarta jest w tej sile, która potrafi uzdrowić najbardziej zakażone ognisko zarazy, czyli wśród niej jako zwycięzca się pojawi. W czasie bowiem upadku i zamierania choroba i śmierć koncentrują się w jednym ośrodku jako ognisku. To ognisko musi być przewyżczone a raczej śmierć i choroba muszą być w legowisku swoim pokonane na to, aby życie mogło z powrotem za-triumfować.

Upadły, wypaczony chrystjanizm, możemy oglądać w Europie, gdzie był on dotąd widziany tylko w obcej postaci buddaistycznego mnicha. Postaciami prawdziwie chrześcijańskimi są rycerze aryjscy i jako ich typ doskonały indyjski radża yoga.

Jeżeli Polska zgodnie z zapowiedzią mesjanistów naszych ma odegrać rolę ogniska w dziele odrodzenia, to także niestety dowód tylko na to, iż zgromadziła ona w sobie całość i wszechstronność zła, jakie dziś owłada Europą. Polska umiała wciągać w siebie wszystko zło od sąsiadów swoich, nie miała jednak dość siły i odwagi, by choć w części zrównoważyć je dobrem, obcem lub swoim. Jest ona bowiem sercem organizmu, który upadł, uległ chorobie; sercem, które bije, ale zatrutą krwią, które wciąga i rozwleka jady i w którym musi pojawić się i być wskrzeszonym sumienie, ten głos wyróżniający Dobro od Zła i Chorobę od Zdrowia, aby nie tylko naród, ale ludzkość cała istnieć mogła. Głos prawego sumienia tej władzy o dwoistym języku jest głosem tej przyszłej syntezy zmartwychwstania i jedności, wyższym ponad czyn i wiarę, który obecnie jedynie może wnieść ze sobą siły wskrzeszenia i życia.

Ile razy i gdziekolwiek prawdziwe odrodzenie i uzdrowienie organizmu było dokonaniem, tam wszędzie jako pierwsza władza musiało być oczyszczonym i uzdrowionym sumienie, czyli serce, jako organ i miejsce i dlatego rola Polski jest nieodzowną koniecznością praw wszechświata. Jest ona jasną dla ludzi, którzy domyślają się tego, czem może być dzieło odrodzenia — a śmieszną i niepojętą dla jednostek leczących i reformujących świat, a niezdolnych do zrozumienia nawet tego, skąd, jak i dlaczego zaczyna się dzieło uzdrowienia.

— 0 —

Ruch spirytystyczny w Ameryce.

Stany Zjednoczone Ameryki Półn. są krajem najgrubszego i najskrajniejszego materializmu, krajem największych bogactw, największego wytężenia sił fizycznych i umysłowych i niesłychanej wytwórczości materialnej. I dziwna rzecz, że pomimo to wystąpił tam

od połowy zeszłego stulecia odruchowy, iście po amerykańsku zakrojony, przeciwny prąd i ruch spirytualistyczny, niby przeciwstawienie i zaprzeczenie tamtego. A zjawił się tam ten ruch równolegle do ruchu wolnościowego w Europie, w czasie tak zwanej wiosny ludów w r. 1848, gdy ludy starego ładu zrywały łańcuchy niewoli politycznej i narodowej; w szczególności zaś dla ujarzmionych ludów słowiańskich Europy był rok ów dniem przebudzenia duchowego, nadziei i wiary w lepszą przyszłość. Dobrotliwa i mądra ręka Opatrzności celowo wybrała też ów kraj wszechwładnego materializmu, aby podważyć władanie tegoż niepodzielne we własnym jego królestwie i **aby przeciwko prawom i sile materji wysunąć wyższe prawa i siły ducha.**

W Ameryce Półn. tedy rozpoczął się właściwie, tam się narodził w istocie dzisiejszy, nowoczesny ruch spirytystyczny, który krok za krokiem zdobywa świat i kruszy jego posady materialne we wszystkich dziedzinach życia człowieka i przyrody. Jesteśmy wciąż świadkami, jak wyższe siły i moce niewidzialne wywracają i niweczą nasze niby niewzruszone prawa fizyczne, a rozum ludzki staje wobec nich bezradny i oglupiały. **Wyższe te moce i zjawiska nadmysłowe należą do świata Ducha, który nawskroś przenika świat materji, ożywia go i, aczkolwiek niewidzialny, — kieruje życiem, ruchem i losami świata widzialnego.** Prawami zaś i mocami świata niewidzialnego zajmuje się tak zwany spirytyzm, wiedza tajemna, magja, mistyka, wiedza metapsychiczna, medjumizm i t. d.

Pierwsze przejawy spirytyzmu w Ameryce były charakteru czysto fizycznego — zmysłowego i elementarnego, aby, żeby tak powiedzieć, naocznie i namacalnie udowodnić działanie i przejawy świata niewidzialnego.

Początek dały temu proste zjawiska spirytystyczne w rodzinie Foxów, zamieszkalej w pobliżu Nowego Jorku. W rodzinie tej były dwie córki dobrei, aczkolwiek nieświadomemi medjami, w obecności których pojawiały się różnorodne stukania w ścianach, podłozie i stole, poruszanie mebli, przesuwanych jakby niewidzialną ręką itp.

Następnie zaczęto otrzymywać według wymyślonego abecadła odpowiedzi „duchów“ na różne pytania. W ten sposób dowiedziała się rodzina Foxów, że przed laty popełniono w domu tym morderstwo, a w piwnicy są zakopane zwłoki danej osoby, które tam istotnie znaleziono. Sprawa nabrała ogromnego rozgłosu i raz po raz zjawiały się komisje, które stwierdziły prawdziwość wspomnianych przejawów spirytystycznych, nie umiały ich atoli wyświecić.

W dalszym ciągu sprawdzono, że można otrzymywać odpowiedzi na pytania myślowe — nie wypowiedziane — albo też napisane i schowane w kieszeni. Otrzymywano odpowiedzi, odnoszące się do osób, nikomu z obecnych nieznanym, do różnych zajęć i dat, a także wiadomości co do rozmaitych chorób, sposobu ich uzdrowienia i przyczyny śmierci danych osób itd.

Zjawiska te zaczęli badać liczni uczeni i uznali, że siły do nich czerpano z osób żyjących, które nazywano medjami — pośrednikami między światem ducha a światem materialnym. A chociaż rodzina

Foxów była ze strony kleru wyszydzana i prześladowana, a gdy kropidło i zaklęcia nie pomagały — wyrzucona z kościoła za rzekome stosunki z siłami szatańskimi — to jednak zjawiska, za jej przyczyną wywoływane, spowodowały istną rewolucję w poglądach na życie i świat w całej Ameryce. Spirytyści amerykańscy zakupili później dom rodzinny Foxów, który stał się ośrodkiem pracy i doświadczeń spirytualistycznych i zażywa czei i wielkiego poważania, jako kolebka spirytyzmu nowoczesnego.

Więci o tych zjawiskach spirytystycznych rozeszły się jakby na skrzydłach wichru po całej Ameryce i już w roku 1851 założono w Nowym Jorku **„Towarzystwo dla badania spirytystycznych przejawów medialnych“**, do którego należało mnóstwo osób oświeconych i wysoko społecznie postawionych, wielu senatorów, lekarzy, prawników, kupców, księży i pisarzy. Przez to zyskały nauki spirytystyczne niebywały rozgłos, a w ślad za tem zaczęły się pojawiać liczne prace spirytystyczne.

I tak zaraz w r. 1850 wydał gorliwy zwolennik i wyznawca nowej nauki, Jan W. Edmons — członek najwyższego sądu Stanów Zjednoczonych — kapitalne dzieło pod tytułem: „Spirytualizm“, które wywołało istny rozruch w świecie naukowym Ameryki Półn., a to tem bardziej, że osoba na tak wysokiem stanowisku społecznem wystąpiła w obronie prawd spirytystycznych, wyszydzanych i oplwanych przez zaślepionych przeciwników, którzy sprawy nie znali, ani jej nie badali, a jednak kamieniami potępienia rzucali na głowy szermierzy nowych, a równocześnie jak świat starych nauk spirytystycznych.

Następnie wydał w r. 1855 profesor uniwersytetu Dr. R. Harrścieśle naukowe dzieło: „Doświadczałne badanie spirytualizmu“, oparte na ścisłych badaniach spirytystycznych przy zastosowaniu najdalej idących środków ostrożności.

Znamienną dla rozpowszechnienia ruchu spirytystycznego w Ameryce jest ta okoliczność, że wielu księży gorliwie popierało nową naukę. Tak n. p. ksiądz Fergyson w swoim dziele: „Protokoły rewelacyj ze sfer duchowych“ pisze o wpływie i znaczeniu spirytyzmu co następuje:

„Wierzę i wiem, że byłem i dotąd jestem w istotnem porozumieniu i rozumnem i błogosławionem obcowaniu z duchami wysokiem, które odeszły z tego świata. Pytacie się, cóż dobrego może z tego wyniknąć, a odpowiadamy wam odkrywaniem prawdy o najdroższych, najwznioślejszych i najświętszych zagadnieniach człowieka, oraz rozpraszaniem ciemności, które gęstą mgłą zasnuwają wszelką świadomość ludzką o śmierci i przeznaczeniu naszem. Czystość, radość i pogoda anielska, miłość i świętość boska napelnia szukającą bogostanu niebieskiego duszę człowieka, gdy z żywą wiarą pogrąża się w nauce spirytyzmu. **Wiara ta rozbudza i odradza; ona skrusza skamieniałe w złem serca, ona uśmierza dzikość fanatyzmu i prześladowania religijnego; ona wywołuje łzy skruchy w oczach grzesznika zatwardziałego, ona naprowadza obojętnych i dumnych na drogę dziecinnej prostoty w obcowaniu z bliźnimi, roznieca w nich szczerze uczucia miłości synowskiej i braterskiej do tych, których ciała już**

dawno oddane były ziemi; ona wraca rozpadające się rodziny pod opiekę ojcowską Tego, który wszystkich nazywa dziećmi swojemi; ona obraca uśmiech wgardliwy w wiare głęboką a słowa bluźniercze w słowa błogosławieństwa i pomocy serdecznej; ona prowadzi wszystkich do tej wiary wewnętrznej, wypływającej z prawdy wiecznej i miłości nieskończonej. Mając tedy przed sobą takie cele i nadzieje — pytać się jeszcze — jakie dobro może zejść z wszechobecnego, a żarliwego porozumiewania się ze światem ducha — równa się pytaniu: Co jest dobrego we wierze w nieśmiertelność, niebo i Boga!

Inny znów ksiądz, ks. Balow, mówi w swej księdze o spirytyzmie: „Mogę zaprawdę powiedzieć, że przez badanie zagadnień duchowych stałem się lepszym, czystszy i doskonalszym.“

Ks. Putman przytacza zaś w swej pracy o spirytyzmie następujące słowa — otrzymane przez medjum od rzekomego ducha Franklina: „Zwykli śmiertelnicy na ziemi oczekują objawienia prawdy ze świata duchowego, uważając świat ten za niedosiężny a aniołów za wszechmocnych. Jest to atoli wielki błąd. Świat ducha podobny jest do świata tutejszego: faryzeusz przenosi tam swoją obłudę, a pacholę swoją niewinność. Każdy musi stopniowo podnosić się na drabinie doskonałości. Miljony duchów nie wiedzą o istnieniu waszej planety, podobnie jak dzieci jej nic nie wiedzą o przestworzu niebieskiem. Anioły, zstępujące na wędrowkę na ziemi, z żalem pozierają na tę nową ziemię, zamieszkałą przez ludzi i tutaj dopiero dowiadują się o swej kolebce i rodzinie.“

Ks. Gerwis nareszcie tak mówi o zagadnieniach spirytyzmu: „Jest wiele zjawisk, o których przekonałem się osobiście; one zgodnie wykazują użyteczność i rozumność przejawów tych pracowników niewidzialnych, którzy ustawicznie są koło nas i daleko lepiej znają nasze sprawy i nasze myśli i zamiary, aniżeli my sami na ziemi znamy się między sobą; oni żyją i współdziałają z nami bezustanku.“

Zaraz w pierwszych czasach pojawienia się spirytyzmu w Ameryce zapoznał się z nim także poseł amerykański w Neapolu, R. Owen, który już w roku 1856 napisał dzieło: „Z a g a d n i e n i a d w ó c h s w i a t ó w“ i inne, które są drogocennymi pracami w literaturze spirytystycznej.

Największy atoli rozgłos, wpływ i zuaczenie w całym ruchu spirytystycznym w Ameryce miał również w owych czasach pracujący Dr. A. Davys — jasnowidz, którego prace najwięcej przyczyniły się do olbrzymiego rozrostu spirytyzmu w tych krajach. Pochodził on z biednej rodziny, był zrazu prostym robotnikiem; zawsze jednak odznaczał się wielką wrażliwością, a po śmierci matki zauważył swoje zdolności jasnowidzenia, które rozwinął następnie za pomocą magnetyzmu. W latach od 1845 do 1847 zaczął dyktować w stanie jasnowidzenia w obecności Dra Lyona i biskupa Fischbougha i Britana obszerną rozprawę: „Prawa przyrody“, która stanowiła samodzielny, odrębny system filozoficzny. Księga ta doczekała się wkrótce 8 wydań i rozeszła się w 50.000 egz.

Chociaż za młodu uczęszczał tylko 6 tygodni do szkoły — zdobył on wielką wiedzę w drodze jasnowidzenia. W stanie jasnowidzenia rozpoznawał wzrokiem duchowym choroby ludzi, podawał sposoby

leczenia i uzdrowienia i tysiące osób zjeżdżało do niego z całej Ameryki po pomoc i uzdrowienie, wskutek czego powstała ogromna burza przeciwko niemu. Napisał on cały szereg prac z dziedziny duchowości i filozofji, w których zwiastował światu, że **poza światem widzialnym istnieje świat niewidzialny, większy, cudowniejszy i doskonalszy od naszego świata ziemskiego, ugruntowany na miłości nieskończonej.**

Dzieła jego były tłumaczone na wiele języków światowych, a w Ameryce samej rozchodziło się ich corocznie po 20.000 egz. Po śmierci jego zbudowano w jego miejscowości rodzinnej wspaniałą świątnię, t. zw. „Panteon Szczęścia“, w której sieniach rozstawione są piękne rzeźby — pomniki Brahmy, Buddy, Lutra, Swedenborga itd.

O bajecznym wprost rozwoju i powodzeniu spirytyzmu w Ameryce świadczą nast. daty: Około roku 1870 było w Stanach Zjednoczonych około 8 milionów spirytystów, **105** związków spirytystycznych, **297** wędrownych nauczycieli spirytyzmu i przeszło **200** szerzej znanych medjów. W roku 1872 wychodziło tam już 20 czasopism spirytystycznych, z których jedno miało przeszło 30.000 odbiorców. W tym czasie wyszło tam przeszło 200 dzieł o spirytyzmie, z których wiele rozeszło się we więcej wydaniach po 10.000 egz., a liczba wyznawców i zwolenników spirytyzmu wzrosła tam do fantastycznej wprost liczby **11** milionów!

A trzeba wiedzieć, że to działo się w kraju największego kapitalizmu i najsakrajniejszego materializmu. Opatrznościowa ręka boska działała tam więc wprost cuda, a naprzeciwko ciężkiej kawalerji i artylerji armji szatana stawiała zwycięskie hufce i zastępy nowej wiary, miłości, wolności, braterstwa powszechnego i pokoju wiekustego; budziła **wiarę w wyższość i niezniszczalność prawd i praw świata Ducha ponad ułomnemi, kruchemi i spróchniałemi mocami i prawami świata materialistycznego!**

Jedno tylko należy tutaj uczynić zastrzeżenie i stwierdzenie, że zmore ducha materialistycznego ciąży jeszcze w znacznej mierze nad ruchem spirytystycznym w Ameryce; upowszednił się tam, obniżył do spraw ziemskich i bywa stosowany i wużytkowywany często do celów przyziemnych — a tem samem wypaczany i od celów wyższych odwracany! Sądzymy atoli, że to tylko okres przejściowy i że **tworząca się i kształtująca powoli ze stopu wszystkich narodów nowa rasa ludzkości na lądzie amerykańskim — zawróci niebawem z tej drogi, a we wzlotach swoich prześcignie swarliwego i w bratobójczych walkach ginącego ducha świata starego — Europy, Azji i Afryki!**

A miłość, wolność ducha, braterstwo i pokój będzie treścią, celem i hasłem tej nowej rasy ludzkości.

Skreśliwszy tak pokrótce rozwój ruchu spirytystycznego na wolnej ziemi amerykańskiej dotykamy jeszcze pobieżnie sprawy wolności politycznej i religijnej. I tutaj kroczą Stany Zjednoczone Ameryki Półn. na pierwszym miejscu. Nigdzie bodaj na świecie nie doznawają ludzie tyle swobód społecznych, ideowych, politycznych i wyznaniowych.

W Stanach Zjednoczonych nikną i zacierają się jaskrawe różnice stanowe, polityczne, narodowe i religijne — **wytwarza się tam nowy typ człowieka uniwersalnego — wszechświatowego**, dla którego zatracają wartość i znaczenie owe drugorzędne, przygodne, przypadkowe czy odziedziczone różnice, a wylania się obraz i idea nowego „człowieka” jako jednostki samodzielnej, mocnej, odrębnej, a dążącej uporczywie do coraz wyższej doskonałości, czystości, wolności i mocy ducha, pochopnej do życia i trudu społecznego i w miłości braterskiej, pragnącej szczęścia i zbawienia wszystkich.

Tam na wolnej ziemi amerykańskiej **żyją zgodnie obok siebie i pracują wszystkie narodowości i wyznania a każdy chwali Boga według upodobania — wolność i tolerancja polityczna i wyznaniowa jest tam zgola nieograniczona**. — Każda jednostka, każdy człowiek ma tam możność i prawo do swobodnego rozwoju swej osobowości — indywidualności, chociaż skutki tej wolności zaznaczyły się dotychczas dopiero w zadziwiającym rozwoju materialnym — gospodarczym, który swoim rozmachem i rozmiarami przewyższył wszystko dotychczas widziane. Na podstawie tego wnioskować można, że równie potężny będzie i rozwój duchowy, którego przedsmak i niejako przygrzewkę wstępną widzieliśmy w wspaniałym, chociaż jednostronnym ruchu spirytystycznym.

Szczególnie zaś wolność wyznaniowa jest tam przysłowiowa, a to zupełnie słusznie i sprawiedliwie, bo **nikt nie ma prawa mieszać się do spraw sumienia bliźniego**. Każdemu należy się zupełna swoboda w wyznawaniu i chwaleniu Boga według jego osobistych potrzeb i pojęć, o ile tylko nie przeszkadza, lub nie zawadzi drugim w ich wyznawaniu, albo też nie narusza zasad moralności i spokoju bliźnich.

Wszystkie zgola wyznania i Kościoły mają tam swoich wyznawców, a **nikt nie jest ani uprzywilejowany, ani upośledzony ze względu na swoje wyznanie religijne**. Tak powinno być wszędzie na świecie, bo **nie wyznanie — przynależność do tego lub owego Kościoła — stanowi o wartości i godności człowieka, lecz jego prawość, czystość, zdolności przyrodzone i nabyte i jego cnoty obywatelskie, słowem jego przymioty „człowiecze”!**

Być człowiekiem prawdziwym — to powinno być celem każdego i wszystkich, a skoro staniemy się „ludźmi”, wtedy nie będziemy znać żadnych różnic stanowych, narodowych lub religijnych — wtedy dopiero łaska, miłość, pokój i prawdziwy duch Boży będzie zamieszkiwał w sercach i domach naszych i w naszym życiu społecznym i religijnym!

Niechże i Polska, nasza doczesna Ojczyzna ukochana, kroczy tą drogą ongi już przez przodków naszych wskazaną; **niechaj wolnością i tolerancją polityczną i wyznaniową szczytą się ziemie Lechistanu, a Bóg i ludy błogosławić nam będą!**

Po spirytyzmie są w Ameryce może najsilniej zakorzenione i rozpowszechnione zasady nauk teozoficznych, Różokrzyżowców i innych tajnych związków wolnomularskich — lewicowych i prawicowych, czarnej i białej magii a wszystkie posiadają tam licznych i potężnych w hierarchii społecznej wyznawców.

Dobro i zło są tam również, jak u nas, przy pracy, ale widać, że **dobro i ideał człowieczeństwa tam przeważa, podczas kiedy u nas w Europie niestety przeważają siły lucyferyczne — szatańskie** pod różnemi płaszczkami i pozorami od świętoszkowych aż do jawnie piekielnych, które jawnie lub skrycie wojują nienawiścią rasową, polityczną, stanową i wyznaniową i według potrzeby **kupczą świętościami kościelnymi, albo depczą je nogami.**

U nas podstęp, obłuda, faryzeizm i brutalizm — otwarty lub maskowany — święcą triumfy, podszywając się pod płaszczek prawowierności i prawomyślności politycznej i wyznaniowej — przedstawiciele wilków chodzących w owczej skórze.

W Ameryce bogacze oddawali miliony na ufundowanie przybytków wiedzy i Świątyni Ducha, których tam kilka — u nas zaś w tym celu w dobie obecnej nic nie uczyniono — **serce i dusze bogaczy — „łazarzy“ naszych zatyły**, a duch ich jeszcze śpi, uwięziony w pętach materjalizmu w pogoni za użyciem, lub w zbijaniu większych jeszcze dóbr, które łada burza zmiecie lub rozniesie a mól i rdza bezustanku gryzą i w niwecz obracają.

Jak marny odgłos znalazły u nas n. p. sprawy odrodzenia i braterstwa duchowego i próby i wysiłki, czynione w celu ich urzeczywistnienia i wcielenia w życie! U nas przeważa jeszcze Słowo i Chęć — ale bez wykonania; u nas wciąż jeszcze rozlega się po rozłogach dusz narodu głos wołającego na puszczy, a **pobudkę i zew do zbudzenia się z uśpienia duchowego mało kto słyszy, a jeszcze mniej czuwa i bierze kielnię i młot Miłości, Prawdy i Wolności Ducha do ręki i ziarna żywota wiecznego, wychodzące na siew Prawd Bożych. Mało Siewców i Rybitwów, a jeszcze mniej Czynicieli Sprawy Bożej.**

Boże, zeslij nam tych jak najwięcej, aby budzili, ożywiali i poruszali lud do pracy nad własnem odrodzeniem, udoskonaleniem i wniebowzięciem!

J. Ch.

—o—

JULJUSZ SŁOWACKI.

Metampsychoza.

(Z rozmów o wiedzy ostatecznej.)

...Lecz oto świat, dawno już jedynie na głos panteizmu i metampsychozy czuły — miał je pierwiastkiem wszelkiej wiary i rewelatorstwa, które przy omdleniu Kościoła odbywała poezja. Dziś te prawdy dwie początkowe są w Duchach ludzi — gotowe wstać jako poddanki Chrystusa i pokłonić swoje indyjskie, słoneczne głowy przed słońcem Celów Ostatecznych. Cóż było to nagle umiłowanie natury, przez poetów aż do przesytu głoszone? Zaprawdę, nie formę kamieni, ani pnie i kawałki drzew ukochać powoływała poezja, ale Ducha, który jest wszędzie — a czasem rewelatorstwem wieszcza wy-

wołany, jak błyskawica jawi się w drzewie: brzozę ukraińską zamienia nagle w pocziwą wieśniaczkę, syna płaczącą, i w jednym oka mgnieniu dawał uczuć rozwidnionej myśli ludzkiej, że ta ogromna, zielona muzykantka lasów jest prawdziwą siostrą młodszą — pełną jakiejś przyszłej, ludzkiej postaci, która już w niej jest, a objawi się dopiero po wiekach... Więc gdy rzekł poeta: głowa kolumny, toć zaraz i kolumnę ujrzałeś żywą — niby oczyma zapatrzoną na mogiły Maratonu — z sercem, które w niej biło, niby serce Grecyzna. Więc włosy palm — więc piersi róż — więc łany, wyłoczone żytem — świadczyły o metempsychicznej wiedzy w pocie, która się w natchnieniu objawiała, a w powszechnem uczuciu duchowem na ziemi echo niby potwierdzenia znalazła. Od Ossyana czasów ten indyjski element prawdy wiecznej zaczął rewelatorską siłą działać na Duchy europejskie; w politeizmie zaś słabo tylko dzwoni echem niby dalekiem.

Metempsychoza więc — jako gałązka wiedzy i wiary w krzyż Chrystusa wszczepiona, rozkwita na nowo: już nie straszna, bo za ręce jak dziecię przez Chrystusa prowadzona, ku Celom Ostatecznym idąca... Ziarno zaś jej znajdziesz w Ewangelji, na przyszłość zachowane, a do czasu umyślnie zakryte — a to w tych słowach:

„I pytali go uczniowie, mówiąc: Cóż tedy doktorowie zakonni powiadają, iż Eliasz musi pierwej przyjść (nim Syn Człowieczy zmartwychwstanie)?

A On, odpowiadając, rzekł im: Eliasz ci przyjdzie i naprawi wszystko.

Wszakże wam powiadam, iż Eliasz już przyszedł, a nie poznali go, ale uczynili nad nim, cokolwiek chcieli. Takci i Syn Człowieczy będzie od nich cierpiął.

Tedy zrozumieli uczniowie, że im o Janie Chrzcicielu powiedział.“ (Ew. św. Mat., R. XVII, w. 10, 11, 12, 13).

A oto drugie słowa, które o nagrodzie i karze w tym żywocie cielesnym świadczą, a w czterech się znajdują Ewangeljach, tymi samymi wyrazami napisane:

„A Jezus, odpowiedziawszy, rzekł: zaprawdę mówię wam: żaden nie jest, któryby opuścił dom albo bracią albo siostry albo ojca albo matkę albo dzieci, albo rolę dla mnie i dla Ewangelji, żeby nie miał wziąć tyle stokroć teraz za tego czasu domów i braci i siostr i matek i dzieci i ról z prześladowaniem, a co w przyszłym wieku żywota wiecznego“.... (Ew. św. Marka R. X, w. 29—30).

Wyrażna obietnica, że za cielesne ofiary — cielesna nagroda; a dopiero za ofiarę ostateczną Ducha — niebios a, podług słów Pawła świętego, ciało przemienione otrzymamy:

„Otóż wam tajemnicę powiadam, że wszyscy zmartwychwstaniemy, ale nie wszyscy przemienieni będziemy.“ (List św. Pawła do Korynt. R. XV, w. 51).

Rewelacje otrzymane ze Sfer Duchowych.

(„Rosa Duszy“).

Przy przeglądaniu dzienników i czasopism w dniu 20 I br. więcej uwagi poświęciłem artykułowi w I. K. C. pod tytułem „Oblicze Wojny“, dzieląc się ze swemi spostrzeżeniami z panią A. P., znaną wszystkim czytelnikom jasnowidzącą. W trakcie rozmowy z p. A. P. ani się spostrzegłem, jak przez jej usta zaczął mówić „ktoś inny“, rozjaśniając nam i tłumacząc to, nad czem się właśnie zastanawialiśmy.

Dla ilustracji przytoczę najpierw powyżej wspomniany artykuł:

„Wystawa, której nie powinno braknąć w żadnym państwie.

Zapewne żaden kraj nie nadawał się do tego bardziej jak Niemcy, ażeby w drastyczny sposób przypomnieć sobie okropności wojny. Uczyniono to w Lipsku, gdzie otwarto właśnie wystawę wojny światowej, jako pendant do wystawy gazowej we Frankfurcie nad Menem. Oto parę spostrzeżeń i refleksyj z tej wystawy.

Wiele miejsca poświęcono naturalnie fotografiom. Są tam kolekcje, zbiory z rozłożonych zwłok, zburzonych domów, zniszczonych grobów, spalonych miejscowości: zbiorowisko największych i najokropniejszych obrazów, które wywołują wrażenie nawet na dawnych żołnierzach, walczących w najbardziej spustoszonych obszarach.

Jedną z bardzo uczęszczanych sal jest ta, która wykazuje, co cierpiała ludność walczących krajów. Odstrasza i przerażająco działa na dzisiejszego obywatela spis wszystkich tych substancyj, któremi zaprawiano wojenny chleb. Substancjami temi były: otręby, ziemniaki we wszystkich postaciach, suszona kalarepa, suszone buraki ćwikłowe, mielone buraki cukrowe, mielony wrzos, perz, mielone liście dębu, buka i innych drzew, mielona koniczyzna i t. p.

Jakby szyderstwo brzmią dzisiaj wszystkie te obietnice wojenne i proklamacje, których w najlepszym wypadku rządy nie potrafiły dotrzymać. Jako charakterystyczne curiosum można też przeczytać broszury niemieckiego pastora Schettlera, który w dziele p. t. „W imię Boga“, wydanem z początkiem wojny, tak pisze: „Żołnierz powinien zabijać, powinien drażnić nieprzyjacielowi żebra bagnetem, szwiczającą klingą płać wroga na sztuki, to jest jego święty obowiązek, a nawet jest to służba Boża.“

Na zakończenie generalny obrachunek wojny, ujmujący w kilku cyfrach wszystko to, co ludzkość europejskich krajów wycierpiała.

Zabitych: 9,829,000, ubytek urodzin 20 milionów 250 tysięcy, nadwyżka śmiertelności 5,301,000, suma 35,380,000.

Czy ta statystyka nie jest najlepszą propagandą pokojową, czy nie zmusza nas do okrzyku: „*Przec z wojną, niech żyje wieczny pokój!*“

A oto rewelacje.

Wojna. Co wszystko na tę wojnę, na te walki się złożyło? Czyż możecie obwiniać jednostki, że one wywołały tę straszną pożogę? Tak — oni mogli służyć tylko jako narzędzia, lecz pożoga ta była nieuchronna, przywołana niemal przez wszystkich żyjących na ziemi i — wiercie, że przyczynili się do niej i wasi praojcowie, chociaż już dawno odeszli z tego świata i już spróchniała ich powłoka cielesna; jednak myśl została i z innemi się złączyła: dobre naturalnie odłączyły się od tej okrutnej chmury. — Wszak gdybyście się wznieśli ponad ołowiane chmury tu przez was widziane, ujrzelibyście z wysokich szczytów gór precudny błękit t. zw. nieba, a pod wami huczałaby burza.

Myśl dobra ponad tą pożogą się unosiła i z wielkim trudem po-przez nią ku duchom ludzkim się przedzierała.

O! nie szukajcie winowajców w poszczególnych postaciach tu na ziemi — twórców światowej wojny i nie myślcie o odwecie, nie, i nie życcie już nikomu zła, nie życcie bólu ni cierpień ciała ni ducha.

Świadectwo wasze, waszego życia jest nietylko u Boga Ojca, ale cała wasza odbitka lepiej uchwycona w astralu, jak wasza postać w lustrze tu na ziemi, świadczy o tem, czy rzeczywiście jesteście niewinni, jak czasem o sobie myśleć każecie.

Kochani! Dlaczego zwracamy uwagę na tę okrutną wojnę światową, w której zło okazało jaskrawo swoją szatańską twarz? Wasze przysłowie mówi: „Po złem będzie znów dobrze“; tak, bo tak często składa się w waszem życiu. Kiedy karma was przygniata i ciężko się wam idzie drogą życia, łzami skrapiacie swe ścieżki, jak często, gdy wam się wydaje, że już całkiem upadniecie, skądś ulga przychodzi i doznajecie w dalszym ciągu życia bodaj czas krótki jakiejś zmiany, jakiegoś pokrzepienia i polepszenia się bytu materialnego i ucieszenia się jakiegokolwiek burzy w duchu waszym.

Straszne zło wojny światowej — o — nie było one przeznaczone od Boga, nie — to wasz dorobek, to owoc waszego myślenia, owoc wyhodowany przez was samych i przez ducha, sprzyjającego waszym „gnuśnym“ myślom, które chętnie przypuszczacie ponownie do siebie w zabarwieniu już dowolnem przez tych, niewidzialnych dla was, jak ich zwiecie.

A więc niby już kilka lat uciszyło się, lecz złowrogi robak dalej toczy korzenie życia. Utworzyła się Liga Narodów z wytyczonym wzniosłym celem nawoływania do zgody i do współpracy wszystkie narody. Dobrze — na tę pochodnię zwrócone są wasze oczy i od niej żądacie wiele; jedni chcą wierzyć, że z tamtej strony da się utrzymać spokój na ziemi, lecz i ku nim i pomiędzy nich jad nienawiści się sączy.

Kochani! Chociażby duchy czyste, anioły z nieba zstąpiły i zasiały w naradach tam, gdzie obecnie Liga Narodów się zbiera i chociażby wam nieba przychylić chciały już na wieki, byście już nie doznali żadnej niedoli, żadnych cierpień na ziemi, to nie zdołałyby was uchronić od tego, co sami chcecie, do czego sami dążycie. Przykre horoskopy sami dla siebie stawiacie. Przedewszystkiem niech nikt z was nie myśli o jakiegokolwiek na tym świecie granicy, za którą są ludzie wam obcy, wasi wrogowie. A chociażbyście dotrzymać musieli praw ludzkich, zabraniających wam dowolnego przestępowania tych granic w celu podania bratniej dłoni tym innym, to wiedźcie, że duch wasz to uczynić może, chociaż na sobie nosi kajdany cielesne.

Myśl to potęgą. Dla myśli niema granic — o ile to myśl dobra. Dla niej nie potrzeba wam paszportu. Wolność macie od Boga. O, pomyślcie na waszych braci zagranicą, czy to są Niemcy, czy inni; pomyślcie o nich i wysyłajcie im dobre myśli, a to właśnie w takie miejsca, gdzie zło z większą potęgą kłębić się zaczyna, gdzie snują się podziemne plany dalszego mordowania ludzi, niby sprawiedliwego znów odwetu za poniesioną porażkę, za zniszczone trony. W takie miejsca ma być skierowana myśl wasza, kochani, bo wiedźcie, że jeżeli wy już wiecie i wierzycie w życzenie Chrystusa, w Jego słowa: „Miłujcie się wzajemnie, miłujcie nieprzyjaciół waszych“, — to jeżeli

za Nim iść chcecie, za Nim do Boga — do wyzwolenia się z „piekiel“, do wolności ducha, do radości i życia prawdziwego, to pewnie nie wyjdą z ust waszych słowa: „To nieprzyjacieli i wróg nasz, zgromić go więc trzeba“! o tak, zgromić trzeba, lecz mieczem miłości przecinać nasunięte im myśli i ich własne złe myśli, łączące się z nasuniętymi do dalszego znów podstępного dzieła zguby.

Oto jedni z waszych braci zagranicą gromadzą różne materiały do odwetu. Cała chmura potęgi myśli, włączona w armję ciemnych postaci duchowych strzeże ich tajemnicy i czeka tej chwili, kiedy dostatecznie przygotowani, będą mogli, jak to gazety piszą, napasać na Polskę.

Kochani! Sprytniejsza siła duchowa usadowiła się po ich stronie, wobec której moglibyście odnieść porażkę, nie orientując się w szalonym podstępie, narzuconym im do wykonania na was — Polacy. Nie pomogą alarmujące wieści, przesiąknięte nienawiścią polityczną. Ustańcie, kochani, ustańcie w tej bezpłodnej pracy dla jakiegokolwiek dobrobytu tu na ziemi.

Wierzcie, że jedna myśl szczerą, jedna myśl dobrą, wysłana w Imieniu Jezusa, więcej zdziała, niż całe szpalty, zawierające nienawistne myśli, podsycane przez masy, nieświadome zgrozy takiego myślenia.

Nie czyńcie krzywdy nam, ni krzywdy sobie. Nie krzywdźcie i tych, którzy mają iść jeszcze na zrodzenie. Miłości, wiary potrzeba w Wszechmocnego, a On uciszy gorycz w naszej i waszej duszy. Miłości! O, szukajcie, kochani, w duszy, w duchu najlepszych myśli, układajcie z nich pieśni i bądźcie tą pierwszą brygadą, która na grób nienawiści rzuci wieńce miłości; rzucajcie je poza granice i módlcie się w tych pieśniach, — módlcie się co dnia. Nie myślcie w nich tylko o swoim własnym spokoju ducha, ale kiedy odczujecie, że ten spokój już podczas modlitwy, czy wzniósłych myśli, czy pieśni uzyskaliście, to śpieszczcie z tym spokojem, śpieszczcie myślą w duchu ku tym, najbardziej tej rosy ducha potrzebującym.

Wasza myśl jak błyskawica połączy się nie z ziemią, lecz ta błyskawica z waszego ducha poleci do przestworza i stamtąd posilona z większą potęgą, nie chybiającą celu, uderzać będzie w gniazdo nieszczęśliwych myśli i spalać je, czyniąc wyłomy pomiędzy niemi tak, że złe jednym i drugim orientować się będzie w zamierzonym planie do podstępnego wystąpienia znów przeciw swym nieprzyjaciołom, bo tak was nazywają, jak zresztą i wy ich nazywacie.

Taką bronią walczcie, a napewno zwyciężycie. Nie trującymi gazami ni innemi dla was zgubnymi siłami przyrody, złączonemi z „gnuśną“ myślą, niegodną tego, stworzonego na obraz i podobieństwo Boga.

Kochani! Jak ciężką pracę mają te duchy opiekuńcze, idące w grono waszych małych dzieci, nad któremi czuwają i pomagają w budzeniu się w nich lepszych instynktów; a tu maleństwo jeszcze dobrze myśli w słowo ubrać nie umie, by podać ją w zrozumiałym brzmieniu, i ani zdaje sobie sprawę z tego, kto go prowadzi na ziemi; niewinnymi oczętami w twarz wychowawców patrzy i śpiewa: „Jak

to na wojence ładnie“ i t. p. Dużo macie tu tych strasznych pieśni, tych trujących plew, któremi nasycacie dzieci.

Litości, kochani! Nie wychowujcie i nie dajcie wychowywać ze swych dzieci już zbrodniarzy; bo jakże inaczej określić można tę ideę, wszczepianą w ich młode serca, gdzie tak łatwo wszystko się przyjmuje. Nie trzeba wam powtarzać tych myśli w pieśniach, od których odwracają się dobre duchy, które niemal bezradnie rozkładają swoje ramiona do przestworza, cierpią i wstydzą się podnieść głowę i spojrzeć w cichy błękit nieba; wstydzą się waszego dzieła; niweczyć go mają, lecz czyż zniweczą bez waszej woli?

Dobrze, nauczyciele! Zwołujecie konferencje, chcecie, by niejedno było uchwalonem w radzie rodzicielskiej, by rodzice pomagali wam w wychowaniu dzieci, byście w jednym kierunku z ich wychowaniem szli; i na jakich drobnostkach się nieraz opieracie? O, wy nieszczeni! Czyż wiecie, jakie zadanie na siebie wzięliście? Przedewszystkiem trzeba wam znać duszę dziecka; ale ponadto wszystko trzeba wam znać wolę Boga i w harmonijnej miłości w Bogu wychowywać to młode pokolenie.

Może powiecie, że kierunek duszy dziecięcej tylko kaznodzieja nadać może. O, Boże! Ileż dobrych kaznodziejów jest na tym świecie? Wszak te dzieci, ledwie 10-letnie, a już kładą palce w przysiędze na strzelbie, a przy przysiędze ksiądz, duszpasterz stoi, poświęcając broń w rękę dziecka, które w swych wątych rękach ledwo utrzymać ją zdoła, i w ducha jego wmawia: „Dar to w twych rękach wielki, nim zmiażdżyć możesz nieprzyjaciela i zmiażdżyć trzeba; taki twój św. obowiązek dla ojczyzny, i taka wola Boga. Ten obowiązek niech ci przyświeca, a gdyby było trzeba użyć broni tej, to masz opuścić cicho dom i te pola, na których bawiłeś się z dziecinną radością do niedawna i masz iść zabić wroga.

O, cywilizacjo, cywilizacjo nieszczesna! Jak daleko jeszcze doprowadzisz człowieka? Zamieniłaś i dalej zamieniasz go w zwierzę. Jak daleko jesteście, kochani, od dziczy murzyńskiej i tych innych już na wymarcu ludojadów?

Najprzód systematycznie duchem się zatruwacie i tak, kiedy duch wasz już zdegenerowany, wówczas do czynu się zabieracie i to wszystko sławą uwieńczacie i „zwycięstwo“ celem waszem, waszą największą potęgą.

Lecz któż z was zwycięża i nad czem? Niech przynajmniej nikt z was, kochani, którzy znacie prawo karmy i miłujecie Chrystusa i w Boga wierzycie, niech przynajmniej z was już nikt nie powtarza i nie wskazuje na granice i na „nieprzyjaciół“, mieszkających za niemi.

Niech miłość zapanuje pomiędzy wami i w niej w błyskawicznych, dobrych myślach, przenieście się pomiędzy tak zw. waszych nieprzyjaciół. Niech ucho wasze unika jadowitych słów polityki i, jeżeli sami nie jesteście dostatecznie silni, nie zbliżajcie się zbyt blisko do gniazda myśli, z których mogłyby się na was posypać strzały w odwecie za próbowanie robienia w nich szczelin. Ale wiercie, że jeżeli jaki taki spokój ducha zdobędziecie i w nim powiecie: „W Imię Boga, niech zło znika, niech się rozpada i w nicość zamienia, i niech

Miłość Boga zapanuje, przeniknie każdego ducha i niech się dzieje wola Boga", to myślami temi napewno w tych gniazdach ponurych myśli o bratobójczej walce, ogromne wylomy i luki poczynicie. Wystarczy kilka myśli, nie wyuczona modlitwa, — bo w tych myślach potęga, a czasu macie dosyć.

Owszem, jeżeli ci, trzymający ducha w niewoli i tworzący ten twardy mur naokoło ludzi i rozdmuchujący nad ich głowami straszną pożogę myśli, zobaczą, że wy celowo w ich fortece bijecie, będą gotować się w odwecie, lecz jeżeli wy z wiarą w Boga powiecie: „Panie, niech się Twoja wola stanie“, to wierzcie, że się spełni to, co powiedział Chrystus — ani włos z głowy bez woli Boga wam nie spadnie. I wcale nie musicie się obawiać ciemnej mocy cieni, jeżeli w rękach waszych będzie jasny, czysty miecz miłości; a ci nieszczęśni będą wam jeszcze wdzięczni, bo tem samem pomagają im będziecie do uwalniania się z przekleństwa życia, w którym tkwią o swej własnej woli.

Wszak i nam wolno poniekąd ukrócić waszą wolną wolę w złem i wy, złączywszy się z nami, a przede wszystkim z Bogiem, również ukracać możecie złą wolę na wszystkie strony, a to dobrą myślą, kochani.

O, spojrzycie. Wyczerpały się wszystkie środki do niszczenia nieprzyjaciół na ziemi, do wzajemnego mordowania się. Teraz trującymi płynami, gazami chcą wytruwać masowo ludzi. Na tyle już pokolenie ludzkie jest w rękach tych ciemnych cieni, że sprytnie przemysleć mogli rozsadzanie komórek w waszem ciele, parzenie gazami nie tylko ciała widzialnego, ale i astralnego i stworzyć miliony trędowatych astralnie i tu na ziemi, bo wiedzą, jak duch w trędowatym ciele cierpi. Gotują dla was nowy trąd niskie duchy, widząc, że już dostatecznie innym dotknięci jesteście; trądem własnego przekleństwa, własnych myśli, do których oni dołączyć chcą w darze i te inne dla was niemiłe niespodzianki.

Nie opamiętał was ten straszny obraz wojny? Nie dociekaliście ani nie dociekacie właściwej jej przyczyny; sprytnie skierowują wasze myśli w inną stronę. O, jak często najlepsze, najsobotniejsze siły przyrody są przez nich znieświecane, by zmylić was, by nie dać wam czasu do opamiętania się.

Owszem, schwalają postęp wynalazków ludzkich, właściwie po największej mierze ich wynalazków — i tak często odwracają wam myśli od was samych. — „O, w jak szybkim tempie ludzkość w rozwoju, w postępie idzie, jak wysoka kultura!“ — Tak, rzucają wam garść zwiedlonych kwiatów, wonią rozkładową napelniając waszego ducha, a tymczasem gorączkowo pracują pomiędzy sobą i więcej w podstępnie się wspomagają, niżeli wy wspomagacie się w miłości.

Kiedyż będzie koniec królestwa szatana na ziemi? Kto dał jemu prawo, aby Najczystszenemu duchowi, idącemu wam przypomnieć Boga, Ojca waszego, wasze święte prawa, kto dał jemu moc, że wybrał się na kuszenie tego Czystego Ducha?

Czyż dziś szatan ma mniejsze prawa? Tak, wy jemu nie odebraliście tego prawa, ale odbierają inni. Chrystus dźwigał ciężki krzyż waszych win. Cierpicie? Ale kto cięższy krzyż niesie? Wy, czy my,

patrzący w Majestat Miłości Boga, patrzący w tą bezkresną Wieczność, w to Piękno, nie dające się określić waszemi ustami. Jak możemy być szczęśliwi, widząc was na tym padole płaczu, w tem piekle ucierpienia. — Nam pomagali inni, spłacamy dług stary, lecz sama miłość ma już w sobie taką potęgę, że chociażbyśmy nie wiedzieli, że inni nam pomagali w wydostaniu się z piekła na ziemi, to już dla tej samej miłości, żebyście wy, kochani, zziębnięci życiem także jej doznali, pomagamy wam.

O, nie myślcie, że nas co zastraszy i my zostawimy krzyże dobrowolnie na siebie wzięte i was opuścimy. O, nie. Miłość nasza ku wam jest miłością z Boga i On nam siły doda i nie obawiajcie się mocy piekieł; ale tylko wówczas macie prawo nie obawiania się, jeżeli sami w sobie piekło niszczyć będziecie i z tym nieprzyjacielem złej woli w was samych bój zwycięski stoczycie.

Pokój niech będzie z wami!

Prof. Jan H.

— o —

Różne.

Inż. Ossowiecki o sobie i swym sposobie pracy.

Wszystkim, interesującym się metapsychiką, nie tylko w Polsce, ale i na całym świecie, znane jest dobrze nazwisko inż. Stefana Ossowieckiego, znakomitego współczesnego jasnowidza i telepaty. Poza tem dostrzega on również w pewnych sprzyjających warunkach otaczające nas, niewidzialne dla oka ludzi zwykłych, promieniowanie, t. zw. „aurę“. Dzięki różnicom w zabarwieniu i natężeniu owej aury inż. O. może wnioskować o nastroju, myślach, oraz o stanie organizmu danej osoby, a nawet czasem o grożącej jej wkrótce śmierci.

Posłuchajmy teraz, co sam inż. Ossowiecki mówi o swojej zdolności. Piszze on do dra Osty:

„Spróbuję odpowiedzieć na pańskie pytanie: Jakich wrażeń doznaję, gdy usiłuję odczytać treść zamkniętego listu?

Przypuszczenie, wyrażone przez prof. Richeta, nie wydaje mi się wystarczającym. (Richet wyraził przypuszczenie, że Ossowiecki posiada może fenomenalną nadwrażliwość zmysłów, dzięki której wyczuwa treść zamkniętego listu.) Jest możliwe, że bezwiednie ulegam wpływowi jakiejś hiperestezji, nadwrażliwości. Ale z pewnością zachodzi tu coś jeszcze innego. Oto, co się dzieje we mnie:

Przedewszystkiem wstrzymuję proces rozumowania i całą mocą wewnętrzną usiłuję wniknąć w sferę wrażeń duchowych.

Wyznaję, że ten warunek podyktowany jest przez moją **nie-wzruszoną wiarę w jedność ducha całej ludzkości**. Znajduję się wówczas w stanie specjalnym, w którym widzę i słyszę wszystko poza czasem i przestrzenią.

Czy czytam list zapieczętowany, czy odnajduję przedmiot zgubiony, czy dokonuję „psychometrii“, doznaję zawsze prawie tych samych wrażeń.

Widoczne jest, że tracę część energii, temperatura podnosi się jak w febrze, serce bije mi nieregularnie. Od chwili, w której przestaje świadomie rozumować, odczuwam, jakby jakieś prądy elektryczne przenikały moje kończyny.

To trwa chwilę. Następnie nabieram zdolności istotnego jasnowidzenia; przed oczami przesuwają mi się obrazy, przeważnie odnoszące się do przeszłości. Widzę osobę, która pisała list, i wiem, co napisała. Widzę przedmiot w chwili, gdy został zgubiony z wszystkimi szczegółami wydarzenia; albo wyczuwam historję jakiegokolwiek przedmiotu, który trzymam w ręce. Wizja jest mglista i wymaga ogromnego napięcia; trzeba dużych wysiłków, aby uprzytomnić sobie pewne warunki i szczegóły wydarzenia.

Stan jasnowidzenia osiągam niekiedy w ciągu krótkich chwil, niekiedy jednak muszę godzinami na niego wyczekiwać. Zależy to w dużej mierze od otoczenia; niewiara, sceptycyzm, a nawet zbyt na mojej osobie skoncentrowana uwaga paraliżuje mnie. Co się tyczy seansu mojego w warszawskim Tow. badań psychicznych, odbytego w obecności Pana, jestem pewny, że łatwość i szybkość, z jaką odczytałem przedłożone mi listy, zawdzięczałem ogólnej harmoniji i atmosferze sympatji, która mnie otaczała.

Oto, Drogi Doktorze, wszystko, co mogłem wykryć, analizując sam siebie w chwili doświadczeń. Zauważył Pan, że niekiedy popełniam omyłki. Jestem więc daleki od doskonałości, ale mam nadzieję, że kiedyś ją zdobędę. Wierza mi Pan: wszystko, co tu Panu mówię, **jest wynikiem poważnych moich rozmyślań, w których ducha jednoczę z sercem.**

Oby to, Drogi Przyjacielu, mogło posłużyć Panu w pańskiej pracy! Wielka to praca, która toruje świetlaną drogę przyszłości.

Przesyłam Panu wyrazy mojej najszczerzej przyjaźni.

Stefan Osowiecki.

„Kurjer Metapsychiczny“, Nr. 1, 1929.

Prof. Dr. Hans Driesch wobec spirytyzmu.

W berlińskiej „Aerztliche Gesellschaft für parapsychische Forschung“ sławny profesor filozofiji i bjolog na uniwersytecie lipskim prof. dr. Hans Driesch wygłosił niedawno wykład p. t.: „Życie — Śmierć — Nieśmiertelność“, którego końcowy ustęp przytaczamy, zaznaczając, że prof. Driesch uznaje w pełni realność faktów paracy metapsychicznych i jest gruntownym znawcą w tej dziedzinie.

„Co mówi nam parapsychologia o osobowym życiu pośmiertnem? Czy spirytystyczna (monadologiczna) teorja jest słuszna, czy fałszywa? Logicznie jest możliwa. Argumentów logicznych nie można przeciw niej wytoczyć. Witalizm zmusza nas do przyjęcia materji i czynnika życiowego (Lebensagens), a więc dwu rzeczy. Odrzucamy psychofizyczny paralelizm. Ciało i dusza — to dwie różne istności. Dusza nie jest ciałem widzianem z drugiej strony. Ten pogląd otwiera naturalnie spirytyzmowi drogę.

„Nie jestem spirytystą. Ale przyznaję otwarcie, że istnieje szereg faktów, które nastroją mnie życzliwie względem teorji spirytystycznej. Nietylko ze mną dzieje się tak. James Mc. Dougall, Schiller,

W. Prince myślał tak samo*). Co wywołało tę życzliwość? Nie upiory i tym podobne zjawiska, które wszystkie są bardzo wątpliwe. O tem niema mowy! Istnieją jednak osobliwe fakty w dziedzinie mentalno-parapsychologicznych zjawisk, które skłoniły nas do zajęcia życzliwego stanowiska wobec spirytyzmu. Jeśli panowie przejrzą te protokoły z posiedzeń z wielkimi medjami angielskimi, paniami Piper i Leonard, przekonacie się, że medja (pismem automatycznym albo głosem) komunikowały wszelkie możliwe historie, które odpowiadały rzeczywistości, ale o których medja te wiedzieć nie mogły. Że jednak ich wiedza zawsze jest tak dziwnie ograniczona, to właśnie przemawia za spirytyzmem. Ograniczona, w jakiej mierze? Ograniczona do wiedzy człowieka, który żył dawniej. To właśnie jest osobliwe: Gdyby bowiem medjum wszystko wiedziało, wówczas nie byłoby powodu do przyjmowania spirytyzmu. Ale właśnie fakt, iż medjum posiada tylko ograniczoną wiedzę poprzednio żyjącego człowieka, to właśnie jest tem, co coraz większą ilość ludzi usposabia życzliwie dla teorii spirytystycznej. Można by wprawdzie próbować tłumaczyć te zjawiska zapomocą telepatji i sugestji myślowej, ale tłumaczenie to byłoby bardzo naciągane i sztuczne. James spisał długie protokoły o swoich doświadczeniach z p. Piper, a kończy je następującą uwagą:

„Odnosi się nieraz wrażenie, jakoby poza panią Piper stała jakaś charakterystyczna, obca inteligencja.“

Nie chcę jeszcze wprowadzać teorii spirytystycznej, lecz pragnę trzymać się zasady, że dopóki tylko można, należy przy tłumaczeniu posługiwać się tem, co się zna. Ale przyznaję, że można niejedno wytłumaczyć w sposób znacznie mniej sztuczny, jeśli się przyjmie teorię spirytystyczną. Stanowisko, jakie zajmuje, określe mianem życzliwej skłonności (wohlwollende Hinneigung).

Kwestja nieśmiertelności stanowi jądro wszystkiej filozofji: Myślę, że gdyby śmierć nie istniała, nie istniałaby też żadna filozofja. Rozumiem, że ta kwestja nareszcie także zajmuje wiedzę ścisłą. A więc, co wiemy?

Jeszcze nie wiemy nic. Być może jednak, że znajdujemy się na drodze do wiedzy. Ale gdybyśmy nawet w znaczeniu naukowem nigdy nic pewnego w tej kwestji się nie dowiedzieli, nastanie dla każdego z nas kiedyś dzień, w którym będziemy wiedzieli, jeżeli wówczas jeszcze będzie coś do wiedzenia.“

Kurjer Metapsychiczny.

— 0 —

Wskazówki astrologiczne na marzec.

Prądy i nastroje w życiu familijnem i sprawach gospodarczych.

1. Dzień pogody i harmonji w rodzinie. Unikaj rozpraw, pielęgnuj muzykę i sztuki. Dobry dzień kupiecki dla nawiązania nowych stosunków. Zwalczaj nastrój: „od niechcenia“.

*) William James, sławny filozof i psycholog angielski, twórca filozofji pragmatyzmu. Schiller, głośny profesor filozofji na uniwersytecie w Cambridge. Dougall, W. Prince, uczeni amerykańscy. — (Przyp. Red.).

2. Dzień pomyślny dla stosunków ustalonych i ludzi starszych. Dzień pracy a nie marzeń. Sny niepokojące o zmarłych. Pomyślny dla pracy wyteżonej.
3. Przeciętnie nastroj pomyślny — załatwiał sprawy pisemnie!
4. Spory w sprawach materialnych. Pracuj na polu wiedzy i sztuki. Sny niespokojne. Do spraw gospodarczych pomyślny.
5. Nastroj pogodny — nieco nerwowy — pomyślny w sprawach gospodarczych.
6. Naogół dzień pomyślny z silnymi prądami filozoficznymi. W samotności zabłysną wysokie idee — głębokie inspiracje. W handlu i na giełdzie wielki ruch — bądź ostrożny i niewzruszony!
7. Lekkie prądy kosmiczne wytwarzają nastroj miły — bez troski. Dzień wysokich inspiracji i wzlotów ducha. Unikaj stosunków erotycznych. Dzień szczęśliwy w handlu i pracy — szczególnie dla mężczyzn. Umowy korzystne w sprawach gruntowych, budowlanych i żywnościowych.
8. Prądy rozstrojowe — nieco krytyczne — niesprawiedliwość.
9. Wpływy mieszane, porywczosć, niepewność, siły demoniczne bezczeszczą świętości, krytyczny dla kobiet, w handlu pomyślny, ale nie w spekulacjach.
10. Spory, kłótnie i troski, zaciętość. Dzień krytyczny w miłości i małżeństwie. Wiele wypadków w górnictwie, drukarstwie, budownictwie i na kolejach; niebezpieczeństwo trzęsienia ziemi, zachowaj przytomność umysłu. Dzień upadłości, strat, gróźb procesowych.
11. Dzień krytyczny dla kobiet i operacji — aż do 12 maja niepomyślny dla chorób i wrzodów żołądkowych. Kłótnie i popędliwość, wzmożenie śmiertelności.
12. Baczność do południa szczególnie — krytyczny dla rodzaju żeńskiego i czystości — mało ochoty do pracy.
13. Dzień trochę pomyślniejszy, wieczór odwiedziny i listy — cisza przed burzą.
14. Dzień szczęśliwy szczególnie dla urodzonych w znaku Strzelca. Nastroj pogodny, wyjaśnienie zawiłych splotów. Wykorzystaj w gospodarstwie!
15. Krytyczny — kłamstwo i oszustwo, rozjaśnienie ciemnych spraw, kradzieże, zbrodnie i występki, szczególnie wobec dzieci. Początek czasu krytycznego dla urodzonych w znaku Koziorożca. Baczność w handlu przed podstępem i omyłkami, wypadki nieprzytomności, burze na lądzie i morzu, dzikie wiadomości, krytyczny dla Śląska i Szwajcarii.
16. Nerwowość, wypadki śmiertelne, zbrodnie, zaziębienie nóg, w handlu porywczosć, niepewność.
17. Prądy mieszane — częściowe uspokojenie, popęd do wypowiedzenia się i listów — ale zachowaj spokój i silną wolę.
18. Dzień krytyczny — zawody, niedomagania żołądkowe, walka z wiatrakami, ale nie trać wiary!
19. Trochę pomyślniejszy niż wczoraj — podaż pod ceną.
20. Dzień szczęśliwy — załatw sprawy zawieszone — wykorzystaj!
21. Bardzo krytyczny dla ludzi i władzy, zerwanie stosunków, wielka śmiertelność, straty, wypadki, burze, trzęsienia ziemi, bankructwa, spadek cen.
22. Poleszenie — uspokojenie — pracuj wytrwale!
23. Dzień pomyślny dla nowych przedsięwzięć i umów, niepomyślny dla kobiet i urodzonych pod znakiem Raka.
24. Wpływy mieszane, wiele spraw wyjaśnia się, załatwiał sprawy na dalszą metę, zawieraj umowy, przyjmuj pracowników i spółników.
25. Rozstrój ogólny, zniechęcenie — przeciwstawiaj się temu!
26. Dzień pomyślny, nieco burzliwy, dzień wynalazków i organizacji, trzęsienia ziemi.
27. Zachowaj świadomość, w miłości bądź ostrożny, pracuj pilnie, niebezpieczeństwo pożarów i krótkich śpieć, częściowo niepowodzenie.
28. Nerwowość, swarliwość, wypadki, wybuchy, trzęsienia ziemi, niespodzianki gospodarcze polityczne, burze, bunty, pożary.
29. Naogół krytyczny. Pomyślny dla urodzonych pod znakiem Byka i dla spraw gruntowych, zachowaj zimną krew — szczęście w nieszcześciu!
30. Nastroj kiepski — rozdrzewki, wrażliwość, dolegliwości głowy, żołądka i watrobę, trzęsienia ziemi, pracuj z rozwagą, baczność przy umowach i w sprawach organizacyjnych.
31. Dzień krytyczny — nie zaczynaj nic nowego — baczność — wypadki!

